

Dzisiaj na naszych łamach dwie kolumny (1 i 8) przygotowane przez zespół „TYGODNIKA CHEŁMSKIEGO”. Okazją jest 40 rocznica ogłoszenia Manifestu PKWN, nieodłącznie związanego z Chełmem.

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



# ZYCIĘ PRZEMYSKIE

NR 29 (864)

ROK XVIII

18 LIPCA 1984 R.

CENA 10 ZŁ

PL ISSN 0208-6964

**P**IERWSZE WYZWOLONE PROWINCJONALNE MIASTECZKO NIE ZBYT PRZYSTAJE DO WYOBRAŻEN O STOLICY. PKWN uczynił go swoją siedzibą zaledwie na kilka dni, a okrępli i rozwinął działalność w Lublinie. Dlatego zdarza się, że Chełm bywa traktowany jako zwykły przystanek na drodze nowej władzy. Zdarza się też przeczytać, a i usłyszeć: „Lublin — pierwsza stolica Ludowej Polski”.

Zweryfikowana faktografia historyczna tamtych lipcowych dni nie jest łaskawa dla Chełma. Po pierwsze wszystko wskazuje na to, że Manifest PKWN, bez wątpienia po raz pierwszy w Chełmie ogłoszony, nie był tutaj po raz pierwszy drukowany, lecz został przywieziony. Tu dokonano jedynie dodruku lub — jak kto woli — wydrukowano go po raz pierwszy na ziemiach polskich. Po drugie: zasadnicza grupa PKWN, z przewodniczącym Edwardem Osóbką-Morawskim, przybyła do Chełma dopiero 27 lipca 1944 roku!

Przypomnijmy. Decyzja o powołaniu PKWN, na miejsce wcześniejszej Delegatury KRN dla terenów wyzwolonych, zapadła wieczorem 20 lipca. Dekret KRN o powołaniu PKWN opatrzony jest datą 21 lipca. Co prawda jest to dokument antydatowany, to jednak wspomniana data oznacza faktyczny czas rozpoczęcia działalności PKWN. To oczywiste, że nie mógł on bez odpowiednich przygotowań przejąć władzy. Przez kilka dni trwały rozmowy z rządem Związku Radzieckiego, pertraktowano między innymi nad sprawą przyszłych granic Polski. 26 lipca podpisano z rządem radzieckim umowę o administracji na ziemiach polskich wyzwolonych przez Armię Czerwoną. Dopiero w dniu następnym, dąglasami eskortowanymi przez myśliwce, zasadnicza grupa członków PKWN udała się do Chełma. Już 1 sierpnia nową siedzibą PKWN stał się Lublin. Przedstawiciele nowego rządu byli w Chełmie — wydawałoby się — zbyt krótko, aby mówić o jakimkolwiek rządzeniu. Ale sprawa ta ma się nieco inaczej. Bo chociaż PKWN był jeszcze w Moskwie, jego agendy działały w Chełmie już wcześniej.

20 lipca wysłano z Żytomierza, poprzez Brześć i Włodawę, do Chełma grupę żołnierzy Samodzielnego Batalionu Specjalnego pod dowództwem Kazimierza Sidora (mjr. „Hardego”), przewodniczącego konspiracyjnej WRN w Lublinie, członka delegacji KRN w Moskwie. Dotarli oni do Chełma w kilka godzin po wyzwoleniu i rozpoczęli przygotowania



## Czy Chełm był pierwszą stolicą?

do przyjazdu PKWN. Chodziło o wyszukanie odpowiedniego lokalu, ale także zapewnienie bezpieczeństwa i możliwości działania. Grupa Sidora zaczęła tworzyć milicję, nawiązała kontakty z postępowymi działaczami. 25 lipca powstał pierwszy Komitet Powiatowy PPR.

Również 25 lipca z Moskwy wysłano do Chełma grupę absolwentów polskiej szkoły kontrwywiadu w Kujbyszewie i żołnierzy z I Armii Wojska Polskiego ze Stanisławem Radkiewiczem, który kierował w PKWN Resorsem Bezpieczeństwa Publicznego i wszystko wskazuje na to, że on jako pierwszy ze składu PKWN zawitał w Cheł-

mie. Dodajmy jeszcze, że najprawdopodobniej już 23 lipca rozklejono tu plakat z tekstem Manifestu i drugi z podobiznami członków PKWN.

Można więc zaryzykować twierdzenie, że nowa, ludowa władza rozpoczęła swą działalność w Chełmie już 22 lipca, choć przewodniczący PKWN i kierownicy resortów byli jeszcze w Moskwie. Można też założyć, że od tej daty rozpoczyna się okres, kiedy prowincjonalny Chełm stał się stolicą Polski. Bo też chyba nie fizyczna obecność władzy jest tego dowodem, co rzeczywiste jej oddziaływanie i przemiany zgodne z jej programem.

W tamtych rewolucyjnych czasach brakowało owej władzy należnego jej splendoru. Edward Osóbką-Morawski, który w ubiegłym roku po raz pierwszy od czasów PKWN odwiedził Chełm, wspominał: „Biedna była ta Polska pierwszych dni. Podatków nie było, kasa pusta, wojsko karmiło nas konserwami... Spaliśmy na workach wypychanych wełną drzewną, bez prześcieradeł, bez pościeli. Nie robiliśmy żadnych rek wizycji, wszystko było tak po partyzancku”. Wspominał też, w tonie nieco żartobliwym, pierwsze decyzje nowej władzy: „Zgłosił się ktoś i mówi, że zboże w majątkach doj-

rzewa i nie ma kto go kosić. Został więc pierwszym dyrektorem PGR (choć takiej funkcji jeszcze wtedy nie było). Ktoś inny przyszedł, bo chłopcy lasy wyrabują, niszczą — i został pierwszym nadleśniczym”.

Ale to tylko jedna strona medalu. Druga, to niezwykle ważne, historyczne wydarzenia. 28 lipca rozwiązano „londyńska” radę miejską, a podczas wiecu w dniu następnym powołano nową. Tu powołano Milicję Obywatelską i dekretem KRN — Wojsko Polskie. Tu także odbyły się pierwsze rozmowy z Delegaturą Okręgową i Komendą Okręgu AK w Lublinie. Stąd nawiązano kontakty z działaczami powiatów — tomaszowskiego, zamojskiego i włodawskiego. Nie przypadkiem także, już po opuszczeniu Chełma przez PKWN, na terenie powiatu chełmskiego powstały pierwsze rady narodowe. Sekretarz pierwszego Komitetu Powiatowego PPR w Chełmie, Stanisław Orłowski, wspomina: „1 sierpnia (...) z zaświadczeniem podpisanym przez majora „Hardego” i przewodniczącego PKWN Osóbką-Morawskiego uczestniczyłem w zebraniu delegatów gromadzkich gminy Rakotupy, zorganizowanym w szkole w Leśniowicach. Tam właśnie powołano pierwszą po wyzwoleniu gminną radę. Jej przewodniczącym został działacz komunistyczny Józef Mielniczek (...) Zwykle zebrania, na których powoływano rady narodowe, kończyły się podjęciem rezolucji, popierającej program władzy ludowej zawarty w Manifestie PKWN”.

Po tych faktach i uwagach warto raz jeszcze powrócić do pytania: czy Chełm był pierwszą stolicą Ludowej Polski? Jestem zdania, że był i to już od 22 lipca 1944 roku. Co prawda już w chwili powstania PKWN planowano na jego siedzibę Lublin (a później nawet lasy ordynacji Zamojskich w rejonie Szczepieszyna), to jednak zręby wielkiej historii tworzyły się w niewielkim prowincjonalnym mieście.

WITOLD GRABOS

Fot. KAROL DROMLEWSKI



# Wiec przyjaźni

Z okazji 40 rocznicy powstania PRL oraz 40 rocznicy wyzwolenia Ukrainy spod okupacji hitlerowskiej, 15 lipca w Szeginiach odbył się wiec przyjaźni, w którym obok przedstawicieli obwodu lwowskiego uczestniczyły 100-osobowe delegacje z województw: krośnieńskiego, przemyskiego i rzeszowskiego.

Orkiestra gra hymny narodowe. Wiece otwiera Michał Kirej — przewodniczący Rejonowej Rady Delegatów Ludowych we Lwowie. Przypomina wydarzenia sprzed 40 lat, m. in. to, że podczas wojny zginęło 20 mln żołnierzy radzieckich. — Kłaniamy się nisko dzisiaj prochom radzieckich i polskich żołnierzy — mówi.

I sekretarz KO KPU we Lwo-

wie Wiktor Dobrik, przypomina m. in. lata 1905 i 1917, omawia rozwój współpracy radziecko-polskiej. Przekazując braterskie pozdrowienia dla mieszkańców przygranicznych województw, podkreśla, że obwód lwowski nadal będzie dążyć do rozwoju współpracy i poszerzenia wzajemnych kontaktów.

Po przemówieniach przedstawicieli województw krośnień-

skiego i rzeszowskiego głos zabiera sekretarz KW PZPR w Przemysłu Marian Domaradzki. Stwierdza, że dzisiejsze spotkanie jest zmanifestowaniem serdecznych uczuć przyjaźni i braterstwa zrodzonych we wspólnej walce ze wspólnym wrogiem. Mieszkańcy naszego województwa są codziennie świadkami rozwijającej się współpracy. Najlepiej i najpełniej odzwierciedla to praca zespołu stacji przeladunkowych Medyka — Przemysł — Żurawica. Sekretarz KW PZPR Lesław Chowański i wojewoda Andrzej Wojciechowski wręczają W. Dobrikowi okazali puchar z białym orłem.

Następnie przemawiają przedstawiciele gospodarzy: weteran Iwan Szymoń i działaczka Komsomolu Anna Mikytyn. Z naszej zaś strony: były żołnierz II Armii WP Tadeusz Pisula oraz przewodniczący ZW ZSMP Jerzy Tehórzewski.

Na zakończenie części oficjalnej po rosyjsku i po polsku zostaje odczytany apel pokojowy.

W części artystycznej swój kunszt prezentują m. in. zespoły: „Junost” i „Marzenie”, solista Stefan Stepan, kapela ludowa ze wsi Krukiennice i zespół dziecięcy z Pałacu Kultury we Lwowie.

Część przemyskiej grupy gości

rejon sokalski. Wita nas Piotr Bryniak — sekretarz partii w Sokalu. Na pamiątkę otrzymujemy okazali zegar, a rewanżujemy się pucharem. W trakcie rozmów okazuje się, że niektórzy kiedyś już gdzieś się poznali. Bariera językowa wcale nie przeszkadza. Toasty wznoszą na przemian: szef kołchozu „Rossija” Iwan Kueyn, komendant przemyskiej Chorągwi ZHP Wojciech Dyrjański, kierownik wydziału Fabryki Włókien Sztucznych w Sokalu Włodzimierz Pawłowski, od którego jako „żurnalista” otrzymujemy notes i długopis.

Moja sąsiadka z naprzeciwka Swietłana Krickaja mieszka w Sokalu. Pracuje w Komsomole w wydziale młodzieży szkolnej. Opowiada mi o swojej pracy i zainteresowaniach, pyta o nasze organizacje młodzieżowe i metody ich pracy. Wymieniamy drobne suweniry.

Na przyjacielskich pogawędkach czas szybko mija. Ani się obejrzelśmy i trzeba się rozstać. Żegnają się i ja ze Swietlaną oraz jej koleżanką Anną. Dziękujemy gospodarzom za gościnę. Do zobaczenia, mówimy na pożegnanie.

CZESŁAW DUŠKO

## Gdzie odpowiedzialność?

7 lipca br. dziennikarz „Życia” towarzyszył pracownikom Terenowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Przemysłu w ich podróży inspekcyjnej do Stubna...

### GMINA BEZ LEKARZA...

Ośrodek Zdrowia zamknięty na cztery spusty. Lekarz od dłuższego czasu przebywa na chorobowym. Drugi ośrodek na terenie gminy znajduje się w Kalnikowie, ale i tu od kilku miesięcy pacjentów się nie przyjmuje, gdyż chętnego do objęcia tej posady na razie brak. Kierownik apteki w Stubnie jest trochę zmartwiony tą sytuacją. Jak sam twierdzi — zaopatrzenie w leki ma niezłe, szkopił jednak w tym, że nie ma ich kto chorym na miejscu przepisać.

### STERTY TRANSPORTERÓW

W sklepie spożywczym nr 29 (podlega GS „SCH” w Medyce) ryby wędzone leżały na brudnej tacy, brudne były również umywalka i niesprawna

lada chłodnicza, odzież ochronna i robocza położona gdzie popadnie (szafka na ubrania zastawiona transporterami), ubikacja dla personelu też nie przeszła czystością, a przecież jest zamknięta na kłódkę i winny za taki stan na kogo innego zwać nie można. Wokół sklepu i w magazynie opakowań — sterty transporterów. Na widok kontrolerów jedna ze sprzedawczyń popieszczyła wyniosła do kublów na śmieci pojemnik, z którego wystawały wędzone ryby (prawdopodobnie zepsute). Stwierdzone zaniedbania kierowniczka sklepu starała się wytłumaczyć nieodbiernym przygotowawczym przez nią opakowań zwrotnych.

### W ZLEWNI MLEKA

Przed zlewnią gawędzili dwaj mężczyźni. Kiedy usłyszeli, że

jest kontrola z sanepidu, jeden z nich wsiadł na wóz i próbował odjechać. Na polecenie zlewniarza zatrzymał się... Wozak, który zajmuje się transportem mleka, nie miał przy sobie książeczki zdrowia. Twierdził, że zostawił w domu. Przyznał się, że badania ma już nieaktualne.

— Kiedy mam je zrobić, jak od piątej do dziewiątej wożę mleko, a po południu laboratorium w Przemysłu jest nieczynne. Zresztą, ja nie z tego żyję, tylko z roli, a wożę mleko tylko dlatego, by ludziom zrobić wygodę. Gdybym zrezygnował, to gospodarze sami musieliby je dostarczać do zlewni — tłumaczył.

Stan sanitarno-porządkowy zlewni pozostawiał wiele do życzenia. Prowadzący placówkę zgodził się z opinią, że np. w szafce jest brudno, ale równocześnie dodał, że jemu to nie przeszkadza. Kiedy usłyszał, że zostanie ukarany mandatem, mocno się zdenerwował.

— Pisz pan ten mandat, wypisz pan nawet na zaś, żeby mnie drugi raz nie wnerwiać. Najlepiej byłoby to wszystko pieprznąć w cholere i miałbym spokój — powiedział.

### W STOLÓWCE STADNINY KONI

Czysto w kuchni i na zapleczu. Pod tym względem nie było żadnych zastrzeżeń. Jedyna usterka, dość poważna, to nie opisane próbki posiłku.

### W BARZE „PODKOWA”

Biał lady chłodniczej założony słodyczami. Według oświadczenia bufetowej, w środku miały być tylko serki. Po otwarciu okazało się jednak, że nie tylko. W konwi wypełnionej do połowy, znajdowały się lody z dnia poprzedniego w stanie... ciekłym. Gdyby nie kontrola, z pewnością znalazłyby się w sprzedaży (po uprzednim zamrożeniu). Skontrolowanie zaplecza było niemożliwe. Do południa nie zjawił się bowiem w pracy kierownik zakładu, a on ponoć nosi przy sobie klucze do tych pomieszczeń.

Posypało się w tym dniu sporo mandatów. Niefrasobliwość musi być surowo karana. Tłumaczenie bezroski trudnościami obiektywnymi, nie może być nadal tolerowane. Chodź przecież o nasze zdrowie. **woj-nek**



### JAROSŁAW

#### Miejski Ośrodek Kultury

19 VII, godz. 13 — Akademia miejska z okazji 22 Lipca z udziałem harcerskiego zespołu „Krak” z Krakowa.

20 VII, godz. 16.30 — „Jarosław w 40-lecie PRL” — turniej wiedzy o Jarosławiu.

Wystawa: „Polska w obiektywie”.

### LUBACZÓW

#### Miejski Ośrodek Kultury

20 VII, godz. 18 — Uroczysty koncert z okazji Święta Odrodzenia i 40-lecia PRL.

21 VII, godz. 19 — Dyskoteka plenerowa.

22 VII, godz. 16 — Festyn ludowy (Wzgórze Zamkowe).

### Klub „Lumuz”

Dyskoteki dla młodzieży kolonijnej.

### PRZEMYSŁ

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

20 VII, godz. 19 — Uroczysty koncert kameralny z okazji 40-lecia PRL z udziałem aktorów scen Warszawy i Łodzi.

20 VII, godz. 12 — Otwarcie wystawy fotograficznej pt. „Wczoraj i dziś — Przemysł w 40-lecie” autorstwa Terezy i Zbigniewa Ziembulewskich.

### Wojewódzki Dom Kultury

19 VII, godz. — 18.30 — Wieczory jazzowe.

20 VII, godz. 18 — Klub „Czarnego krańca”.

21—22 VII, godz. 18 — Dyskoteka.

Wojewódzka Biblioteka Publiczna (ul. Słowackiego 15)

20 VII, godz. 12 — Otwarcie wystawy pt. „Medale i odznaczenia w 40-lecie”.

### Biuro Wystaw Artystycznych

Wystawa prac laureatów VIII Salonu Przemyskiego w Galerii Desy (ul. Fredry 5)

### Dom Kultury Kolejarsza

21 VII, godz. 17 — Popołudnie bajkowe.

22 i 24 VII, godz. 18 — Dyskoteka dla młodzieży.

### Osiedlowy Dom Kultury „Kmiecie”

19 VII, godz. 16.30 — Klub przygody i rozrywki zaprasza dzieci na filmy, gry i zabawy.

24 VII, godz. 15.30 — Wycieczka ze „Światem Młodych”.

18—22 VII, godz. 16.30 — Bielskawiczny kurs esperanta.

### Dyskusyjny Klub Filmowy (kino „Roma”)

19 VII, godz. 21.30 — „Limuzyna Deymler Benz” — film prod. pol.

### Technikum Rolniczo-Lekarskie

18 i 20 VII, godz. 17.30 — Aerobic dla wszystkich (organizuje sztab akcji „Przemysł — 2000”).

### Kolejowy Klub Sportowy „Czuwaj”

19 VII, godz. 16 i 21 VII, godz. 10 — Szkółka tenisa ziemnego (organizuje sztab akcji „Przemysł — 2000”).

20 VII, godz. 17 — Mecz piłkarski: Sztab Akcji — Urząd Miejski i Wojewódzki.

### Estrada w Rynku

22 VII, godz. 11 — Studenci dzieciom.

### Kawiarnia „Śródmiejska”

Wystawa obrazów Zbigniewa Woźnińskiego.

### PRZEWORSK

#### Miejski Ośrodek Kultury

21 VII, godz. 19 — Dyskoteka dla młodzieży. Pokonkursowa wystawa twórczości plastycznej dzieci i młodzieży.



### 21 LIPCA

#### PROGRAM I

- 9.00 — Kino Teleferii: „Przygody pana Michała” — film TP
- 9.55 — Piosenki wczoraj i dziś
- 10.40 — Na estradzie i w zakładzie: Jasło (program rozrywkowy)
- 11.35 — Ziemia rodzona — poezja ludowa
- 11.55 — Transmisja z Sejmu
- 14.45 — „O wolną i ludową” — film dok.
- 15.15 — Dziennik
- 15.25 — Program dnia
- 15.30 — „W świecie ciszy” — progr. dla niesłyszących
- 16.00 — „Droga” (3) — film dok. TP
- 17.00 — Nasz dom: Ojczyzna — Polska
- 19.00 — Przygody Bolka i Lolka
- 19.10 — Losowanie Dużego Lotka
- 19.20 — Studio Sport
- 19.30 — Dziennik
- 20.30 — „Jeśli się odnajdziemy” — pol. film fab.
- 22.00 — Złota 84
- 22.40 — Maria Koterbska
- 23.30 — Wiadomości sportowe
- 23.40 — „Zobacz, kto to powiedział” — film fab. TV ang.

#### PROGRAM II

- 10.00 — „Jeśli się odnajdziemy” — pol. film fab.
- 14.00 — Studio Sport
- 15.30 — Dziennik
- 17.05 — Wideoeteka
- 17.50 — Reportaż o podróżach z Krakowa do Zakopanego
- 18.30 — Kronika krakowska
- 19.00 — Niezapomniany świat przyrody — film dok.
- 19.30 — Dziennik (dla niesłyszących)
- 20.30 — Nidzicka legenda — reportaż o samku, jego historii i legendzie
- 20.45 — Legenda i rzeczywistość
- 21.00 — Dziwne koleje „Mazurka Dąbrowskiego”
- 21.45 — Spotkanie z balladą
- 22.30 — „Pamiętniki markiza de Bradomina” — hiszp. film obyczajowy

### 22 LIPCA

#### PROGRAM I

- 9.00 — Kino Teleranka: „Przygody pana Michała” — film TP
- 10.45 — Estrada folkloru
- 11.25 — Chełm, miasto PKWN
- 11.50 — Uroczysta odprawa wart przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie
- 13.00 — Uroczysty koncert z okazji 40-lecia PRL
- 14.00 — Kraj za miastem
- 14.20 — Festiwal Piosenki Żołnierskiej „Kołobrzeg ’84”
- 15.20 — Dziennik
- 15.30 — Studio Sport
- 17.30 — „Rycerze i rabusie” (1) — film fab. TP
- 18.30 — „Jedna jest Polska” — patriotyczna poezja ludowa
- 19.00 — Wędrówki Pyzy
- 19.30 — Dziennik
- 20.00 — „Pastorale heroica” — pol. film fab.
- 21.25 — Przegląd międzynarodowy
- 22.00 — Sportowa niedziela
- 22.30 — Muzyczny toast, czyli pejsz piosenką malowany

#### PROGRAM II

- 9.30 — „Pastorale heroica” — pol. film fab. (dla niesłyszących)
- 10.30 — Wojskowy program dok.
- 12.00 — Studio Sport
- 14.00 — Dziennik
- 14.10 — „Wielkie kino małych dzieci” — fragmenty najbardziej znanych filmów dla dzieci
- 15.00 — „Motyle” — pol. film fab.
- 16.20 — Wybrańcy Melpomeny: Władysław Krasnowiecki
- 17.00 — „Życie w kadrze” — odbicie naszej rzeczywistości w filmach fabularnych
- 18.00 — 40 barw „Mazowsza”
- 19.00 — Wywiady Ireny Dzie-dziec
- 19.30 — Dziennik (dla niesłyszących)
- 20.00 — Poecl, poeci...
- 20.25 — Muzyka polska
- 21.25 — „Siedemnaście mgnień wiosny” — film fab. TV ZSRR
- 22.30 — „Piątą dzwiczny głosie” — śpiewa Irena Santor

## ZADANIA PRON

Wybory już dawno po nami, teraz nastal czas realizacji programów wyborczych, wniosków i postulatów obywateli zgłaszanych w trakcie kampanii. Poważne zadania w tym względzie stoją przed działaczami PRON, ruch ten bowiem wniósł niemal wkład w opracowanie programów wyborczych i przeprowadzenie samych wyborów.

Zadania ruchu na najbliższe miesiące przedstawił niedawno posiedzeniu Prezydium RW PRON jej przewodniczący Józef Galant. Pierwsza sprawa to uporządkowanie kilku kwestii wewnętrznych —

wielu jego uczestników winno się zastanowić, jak widzi obecnie swoją rolę w PRON. Chodzi tu m. in. o lepszy przepływ informacji między szczeblami wojewódzkim a radami gminnymi oraz miejscowymi, kołami i poszczególnymi działaczami.

Kolejne zadanie stojące przed ruchem, to aktywne włączenie się w obchody święta lipcowego oraz — to już pod koniec roku — w wybory do samorządu mieszkańców, choć ich głównym organizatorem będą rady narodowe.

W realizacji programów wyborczych — jak wspomniano — poważne zadania

stoją przed ogniwami PRON, które będą niejako nadzorować ich urzeczywistnianie przez rady narodowe. W związku z tym wiele korzyści może przynieść nawiązanie ściślejszej współpracy między odpowiednimi komisjami rad narodowych i rad PRON.

W najbliższych miesiącach ukonstytuuje się w województwie komitet pilotujący realizację „Narodowego Czynu Pomocy Szkole”, zainicjowanego przez RK PRON.

Miłym akcentem posiedzenia prezydium było wręczenie kilkudziesięciu okolicznościowych dyplomów w dowód uznania za wkład pracy i społeczne zaangażowanie w przygotowanie wyborów.

(ced)

## Cebula przypomina życie



OD REDAKCJI:  
7 lipca zaczęło się jednak prawdziwe lato. Temperatura przekraczała 30 st. C.

## Studium Nauczycielskie w Przemyślu

### Szansa dla maturzystów

Deficyt kwalifikowanej kadry pedagogicznej jest obecnie problemem odczuwanym w niemal całym kraju. Niewystarczającą ilość absolwentów wyższych uczelni uzupełniają adepci przychodzący do zawodu z różnymi kwalifikacjami, często bezpośrednio po liceum ogólnokształcącym. Aby jak najszybciej zniwelować niedobór nauczycieli, w ostatnim okresie rozpoczęto w Polsce szkolnictwo pomaturalne o profilu pedagogicznym. Mają w tym również swój udział przemyskie placówki.

773 absolwentów ukończyło w ostatnich latach Studium Wychowania Przedшкоlnego w Przemyślu, funkcjonujące (w systemie dziennym oraz zaocznym) od 1976 roku. Z uwagi na powszechne braki nauczycieli w młodszych klasach szkoły podstawowej, przed dwoma laty powołano do życia sta-

cjonarne Studium Nauczania Początkowego. W czerwcu bieżącego roku 55 pierwszych absolwentów otrzymało dyplomy ukończenia studium i większość z nich trafiła po wakacjach do szkół na terenie naszego województwa. Niedawno zapadły kolejne ważne dla przemyskiej oświaty decyzje, podjęte przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania.

27 marca br., na bazie Studium Wychowania Przedшкоlnego oraz Studium Nauczania Początkowego, utworzono Studium Nauczycielskie. Począwszy od nowego roku szkolnego kształcić się będą tutaj przyszli pedagodzy w następujących specjalnościach: nauczanie początkowe, wychowanie przedszkolne, muzyka oraz plastyka. Wychowanie przedszkolne prowadzone będzie również w systemie zaocznym. Na marginesie warto zauważyć,

iż reaktywowano tą decyzją dawne, wieloletnie tradycje przemyskiego SN, działającego przez wiele lat w budynku przy ul. Basztowej, gdzie dzisiaj mieści się II Liceum Ogólnokształcące.

Nowa przemyska placówka stwarza dodatkowe szanse dla młodzieży pragnącej kontynuować w tym mieście naukę. Do studium przyjmowani będą zarówno absolwenci liceów ogólnokształcących, jak i plastycznych i muzycznych, a także (za akceptacją Kuratorium Oświaty i Wychowania) szkół średnich o innych specjalnościach.

Obecnie trwa nabór kandydatów do Studium Nauczycielskiego. Niezbędne dokumenty składać należy w sekretariacie placówki (Łukasieńskiego 12, telefon 55-02) do 15 sierpnia. Egzamin wstępny odbywać się będą w dniach 25-27 sierpnia. Tak więc z możliwości podjęcia nauki skorzystać mogą ci, którym nie powiodło się w batalii o indeks. W uprzywilejowanej sytuacji znajdują się osoby, które zdały egzamin wstępny na uczelnie pedagogiczne, lecz nie zostały przyjęte z powodu braku miejsc. W takich wypadkach będą mogły podjąć naukę w studium bez egzaminów.

(zs)

## „Złote” pary małżeńskie

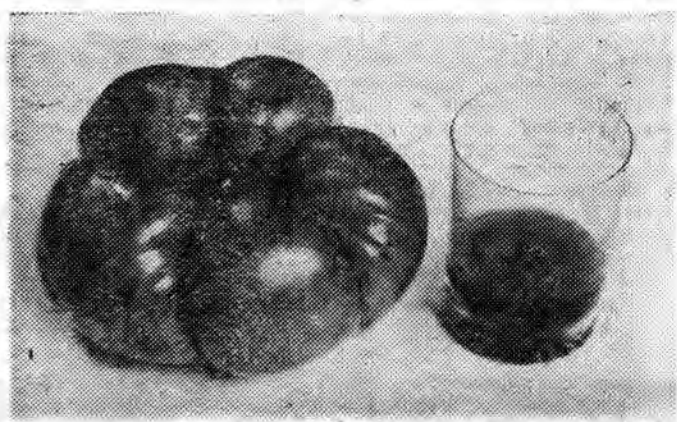
W gm. Dynów ponad półwiekowe związki małżeńskie nie należą do rzadkości. Ostatnio w miejscowym Urzędzie Stanu Cywilnego aż dziewięć par udekorowano nadanymi przez Radę Państwa, medalami „Za długoletnie pożycie małżeńskie”. Byli to: Józefa i Bronisław Gerulowie, Maria i Władysław Kozubalowie oraz Ludwika i Stanisław Małkowie z Dynowa, Antonina i Andrzej Pudyszowie oraz Ludwika i Stanisław Radoniowie z Dylagowej, Jadwiga i Antoni Kielbasowie oraz Maria i Andrzej Zaczekowie z Lubna, Stefania i Jan Kocajowie z Harty, Wiktoria i Jan Rebizakowie z Bartkówki. Uroczysta dekoracja zgromadziła bardzo liczne rodziny jubilatów — ich dzieci, wnuków i prawnuków.

Już wkrótce wyróżnienie takie spotka kolejne pary, które w międzyczasie „ujawniły” swój 50-letni staż małżeński.

(zs)

## Taaki pomidor!

Taki oto okaz pomidora, o wadze 1,2 kg przynieśli do naszej redakcji BARBARA i HENRYK KARNASOWIE z Ujkowic. Pomidor — olbrzym, z popularnego gatunku „malinówka”, wyhodowano pod folią. Ciekawe czy w naturalnych warunkach atmosferycznych dojrzałaby również imponujące okazy.



Fot. R. PAWŁOWSKI

## W Koniaczowie

### Cenne zobowiązanie na 40-lecie PRL

We wsi Koniaczów (gmina Jarosław) oddano do użytku, wybudowany w czynie społecznym, gazociąg. Pierwszy gaz otrzymali mieszkańcy 6 gospodarstw. Łącznie korzyść z tego udogodnienia będzie 67 obejść. Gazociąg jest rezultatem zobowiązania pod-

jętego przez mieszkańców wsi dla uczczenia 40-lecia PRL. Wartość inwestycji wynosi 3 551 tys. złotych, z czego 1 742 tys. przypada na prace społeczne. Przedsięwzięcie stało się możliwe dzięki działalności reaktywowanego w ubiegłym roku

Spółecznego Komitetu Gazyfikacji Wsi, któremu przewodniczy Władysław SO-WA. W ideę budowy gazociągu bardzo mocno zaangażowali się również Jan POŁEC, Kazimierz CZEPIEL i Kazimierz KRUPA.

Słowa uznania należą się także wykonawcy robót specjalistycznych, którym była grupa instalacyjna Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Lubaczowie.

(grym)

## TYLKO 30 ZŁ KOSZTUJE LOS MIĘDZYNARODOWEJ LOTERII DZIENNIKARZY „BŁĘKITNA”



Pomysł zorganizowania Międzynarodowej Loterii Dziennikarzy zrodził się w 1963 r. podczas spotkania przedstawicieli organizacji dziennikarskich krajów socjalistycznych. W rok później rozpoczęto sprzedaż losów. Udziałowcami przedsięwzięcia w początkowym okresie były stowarzyszenia żurnalistów z Bułgarii, Czechosłowacji, NRD, Węgier i Związku Radzieckiego. Później zgłosili swój akces dzienni-

karze Mongolii i Wietnamu, a ostatnio — Polski.

Dochód — z loterii — przypominamy — przeznaczony w tym roku będzie m. in. na budowę pomnika Szpitala Matki Polki Zbożny to cel. Nie powinno więc zabraknąć chętnych do kupna losu (cena tylko 30 zł), tym bardziej że nagrody są bardzo atrakcyjne:

- 3 domki jednorodzinne (produkowane w Czechosłowacji);
- 4 ciągniki „Ursus C 360”;
- 28 samochodów („Niwa”, „Lada”, „Skoda”, „Trabant”);
- motocykle („Jawa” i „MZ”);
- motorowery („Simson” i „Babetta”);
- 10 skierowań na trzy-

tygodniowe dwuosobowe wczasy w Złotych Piaskach w Bułgarii;

- pralki, zamrażarki, telewizory;
- inne fanty o łącznej wartości 240 mln złotych.

Na pewno zainteresują wszystkich dokładniejsze dane na temat głównych nagród w loterii „Błękitna” — chodzi wszak o domki jednorodzinne! Oto co w związku z tym ma do powiedzenia dyrektor zakładu w miejscowości Nové Strašecí, niedaleko Pragi (gdzie domki są produkowane), JIRI TLASKAL:

— Projekt domku opracowali nasi specjaliści. Pierwszy wyprodukowaliśmy

przed ośmiu laty. Kolejne zmodernizowano i znacznie ulepszono. Domek nasz jest bardzo ciepły, potrzeba znacznie mniej energii do jego ogrzewania niż do ogrzewania domu z cegły. Jest bardzo zdrowy, suchy. Odpowiada najbardziej wymagającym normom higieny światowej. Drewniany, jest niezwykle łatwy w montażu, który trwa zaledwie 22 dni robocze. Rocznie wytwarzamy takich domków 350. Zbyt jest olbrzymi. Kupują je m. in. Włochy, RFN, ZSRR, Dania, a ostatnio 150 wysłaliśmy do krajów arabskich. Mamy cały pakiet podziękowań od ludzi, którzy wiele lat użytkują nasze domki. Mogę pochwalić się też, że nasza konstrukcja wytrzymuje konkurencję ce-

nową z podobnymi wytwarzanymi przez RFN lub Holandię. Nasze domki są również lepsze, tak określają fachowcy światowi, od produkowanych przez kraje skandynawskie. Powierzchnia parteru ma 116 m kw.. Nie zagospodarowujemy góry, ale przy fantazji właściciela można tam urządzić jeszcze dwa duże pokoje oraz sanitariaty. Domek posiada własną kotłownię na wszystkie paliwa stałe. Łazienka i kuchnia są wyłożone kafelkami...

Przypominamy: losy Międzynarodowej Loterii Dziennikarzy „Błękitna” do nabycia u doręczycieli oraz w urzędach pocztowych.

# Jubileusz „Faniny“



Uchwałą Rady Ministrów nr 327/58 został utworzony w Przemysłu oddział Zakładu im. G. Dymitrowa w Warszawie.

„W roku 1959 kierownictwo zakładu oddział Przemysłu w składzie: inż. Grabski Jan, inż. Horeczko Jan, inż. Głazowski Czesław oraz starszy księgowy Wilczek Kazimierz rozpoczęli swą pracę w budynku biurowym, w jednym z pokoi pod nr 29, mając jako swe wyposażenie biurowe połamaną stół, kilka również połamanych stołków i skrzyń. Pierwszym sprzętem biurowym była przesłana z Warszawy stara maszyna do pisania marki „Continental”. W tym to biurze załatwiano sprawy związane z pracami remontowymi oraz przyjmowaniem pracowników fizycznych, mających stanowić przyszłą załogę (...)” — czytamy na jednej z pierwszych stron zakładowej kroniki.

**W** STYCZNIU 1959 ROKU DOTARŁY PIERWSZE MASZYNY: nożyce gilotynowe dla potrzeb krajalni, dwie prasy, frezarka uniwersalna z przeznaczeniem dla przyszłej narzędziowni. W przesyłce było jeszcze kilka innych urządzeń, które wymagały kapitalnego remontu, względnie w ogóle nie nadawały się do wykorzystania ze względu na zły stan techniczny.

Pierwszy wykrojnik powstał w warunkach autentycznie prymitywnych, pracowano wówczas na wyeksploatowanych obrabiarkach, a do obróbki ciepłej służyła... kuźnia polowa.

28 kwietnia 1959 r. nastąpiło oficjalne otwarcie zakładu (załoga liczyła 37 osób) i uruchomienie produkcji. Początkowo były nimi przekładniki JBO do rozdzielni i podstacji elektroenergetycznych. Montowano je z części sprowadzanych z jednostki macierzystej w Warszawie. W czerwcu zapoczątkowano produkcję przekładników z detali własnych. Jako pierwsze z pokryć galwanicznych zastosowano cynowanie.

Z kroniki zakładu: „(...) w zakończeniu wydarzeń 1959 r. należy szczególnie podkreślić ogólny entuzjazm pracy, jaki cechował pierwszych pracowników zakładu. Do najofiarniejszych należeli Szkółka Czesława i Chlebowski Tadeusz”.

W 1960 r. zakład przechodzi z dniówkowego na akordowy system wynagradzania, zaczęto wprowadzać normy technicznie uzasadnione. W tym roku zgłoszono i wdrożono pierwszy wniosek racjonalizatorski, którego autorem był Antoni Brzoza. Od IV kwartału rozpoczęło się współzawodnictwo pracy. I miejsce za ostatnie trzy miesiące 1960 r. zajęła Janina Kocan. Nadal wiodącą produkcję stanowiły przekładniki, ale asortyment wyrobów zwiększył się o transformatoriki TB-15 i TB-100 oraz oświetleniowy zestaw choinkowy.

**T** AKIE BYŁY POCZĄTKI DZISIEJSZEJ „FANINY”. Ciekawa jest również historia zakładu w latach następnych. Zmienia się i rozszerza profil pro-

dukcji, zakład ulega rozbudowie, trwa modernizacja parku maszynowego, np. w 1961 r. uruchomiono oddział żywic epoksydowych, w 1962 roku asortyment obejmuje 15 pozycji, a dwa lata później już 27. Dzięki zastosowanemu wnioskowi racjonalizatorskiemu w 1965 r. zaoszczędzono 500 tys. zł, do przodujących racjonalizatorów w tym okresie należeli m. in.: Włodzimierz Popowicz, Lesław Gruszkiewicz i Tadeusz Mazur. W 1966 r. w zakładzie pracuje już 400 osób. Następuje stabilizacja produkcji, zaczyna się zwracać większą uwagę na poprawę zarządzania i organizacji produkcji oraz zmniejszenie ilości braków. W tym roku nabiera realnych kształtów sprawa inwestycji — zapadła mianowicie decyzja o wytworzeniu aparatury trakcyjnej jedynie do 1970 r. i podjęciu w zamian produkcji transformatorów TB-1-630.

Zakład macierzysty w Warszawie od kilku już lat przeżywał niepowodzenia, stał się jednostką nierentowną. Mimo iż w tym czasie przemysły oddział wykonywał swe zadania we wszystkich wskaźnikach, pracownicy umysłowi nie otrzymywali należytej premii, a załóżce przyznawano do podziału fundusz zakładowy niewspółmiernie niski do zrealizowanych zadań. Ponieważ zdołano opanować już produkcję pod względem technologicznym i technicznym, wystąpiono w tej sytuacji do ministra przemysłu maszynowego z wnioskiem o zgodę

na usamodzielnienie się zakładu. Odpowiedź była pozytywna i z dniem 1 lipca 1968 roku dawny „Dymitrow” zmienił nazwę na Fabrykę Aparatów Elektrycznych Niżskiego Napięcia „Fanina”.

Sprawy produkcyjne nie przesłaniały kierownictwu bieżących zagadnień socjalno-bytowych załogi. W nowej hali (oddano ją do użytku w 1970 r.) umieszczono wydział mechaniczny i rozpoczęto starania mające doprowadzić do budowy ośrodka wytwórczego w Krasicach, które zostały twierdzone pełnym sukcesem, podobnie zresztą jak miała się rzecz ze stołową zakładową, którą przekazano w 1974 r.

Początek lat 70-ych należał do „tłustych” w eksporcie. Przekładniki prądowe sprzedawano do NRD, WRL, Egiptu, Bułgarii, Albanii, ZSRR, Portugalii, RFN, Francji, Czechosłowacji, Anglii, Szwecji, Austrii, Japonii, Włoch i Belgii.

W 1974 r. „Fanina” zaczyna mieć kłopoty z wywiązywaniem się z podpisanych umów. Przyczyna: braki materiałowe i nierytmiczne ich dostawy oraz niepełne zatrudnienie (załoga liczyła 625 osób). Zakład musi zapłacić swym odbiorcom 183 tys. zł tytułem kar umownych.

Z kroniki zakładu (rok 1975): „(...) Rytmika wykonania planu uległa nieznacznej poprawie. W zakładzie są kłopoty z normaliami. Dużą trudność sprawia kooperacja, nierytmiczne dostawy powodują częste przestoje na gniazdach obróbkowych. Atmosfera na produkcji nie najlepsza”.

1 lipca 1976 r. „Fanina” zostaje połączona z Fabryką Pras Automatycznych „Ponar-Plasomat” w Warszawie. Ma produkować szafy sterownicze i elementy do obrabiarek. Do dziś uważa się, że była to decyzja chybiająca, przyniosła wielomilionowe szkody nie tylko zakładowi, ale całej naszej gospodarce. Myśl o połączeniu prawdopodobnie zrodziła się na górze i to dosłownie, bo w samolocie, w głowie jednego z ówczesnych decydentów resortu. W tym czasie co dyktator tak wysokiej rangi powiedział, było święte i niepodważalne. Stała się więc „Fanina” zakładem nr 6 „Ponaru-Plasomatu” i miała opatrywać cały krajowy przemysł w szafy sterownicze, których wytwarzaniem trudniło się dotychczas (na mniejszą skalę) kilku producentów pras hydraulicznych. Istotnie, zakład w Przemysłu był monopolistą do czasu wprowadzenia reformy gospodarce...

**F** ABRYKA APARATURY ELEKTROMECHANICZNEJ „FANINA” — taką nazwę przyjął zakład 1 stycznia 1982 r. Od tego dnia do dziś stanowisko dyrektora piastuje mgr inż. ADAM HEBA.

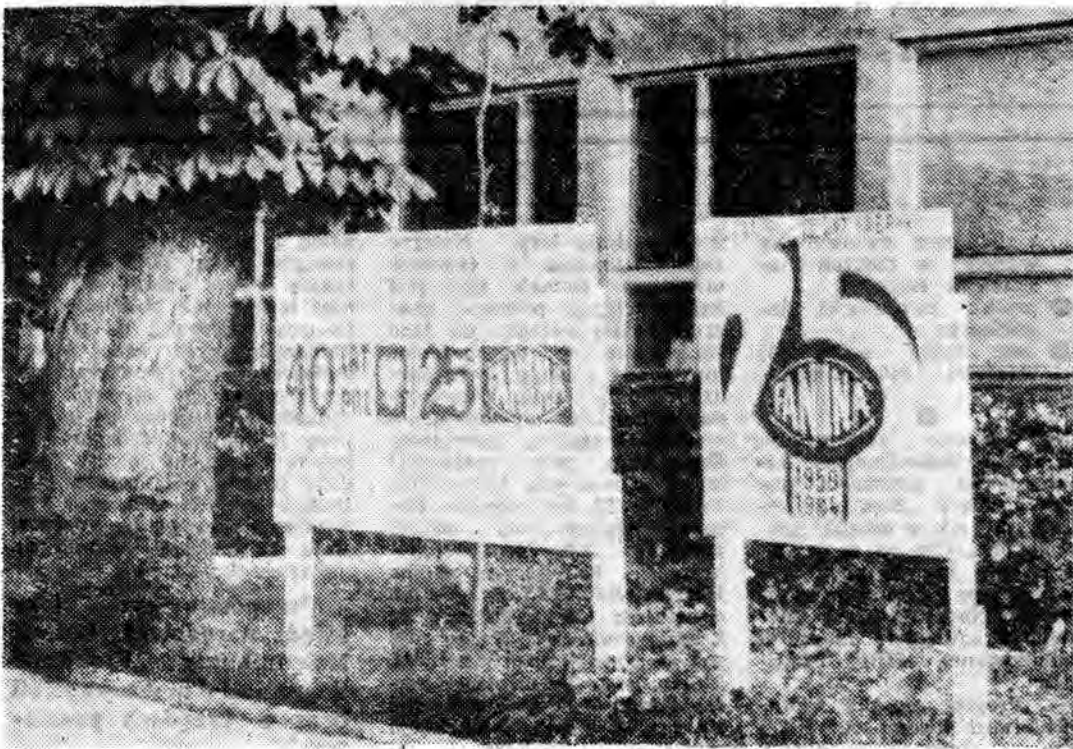
— Najlepszy w historii zakładu był rok 1983 — mówi nam dyrektor. — Po raz pierwszy wydajność na 1 zatrudnionego przekroczyła milion złotych, dokładnie — 1 038 tys. zł. Najlepszy z wcześniejszych był rok 1980, osiągnęliśmy wówczas 986 tys. zł. Oczywiście są to wielkości w cenach porównywalnych. Rok bieżący zapowiada się jeszcze lepiej. Zadania I półrocza 500-osobowa załoga wykonała w 108 proc., o 1,9 proc. przekroczyliśmy planowany eksport. W br. chcemy osiągnąć zysk o ok. 44 mln zł większy niż w ubiegłym.

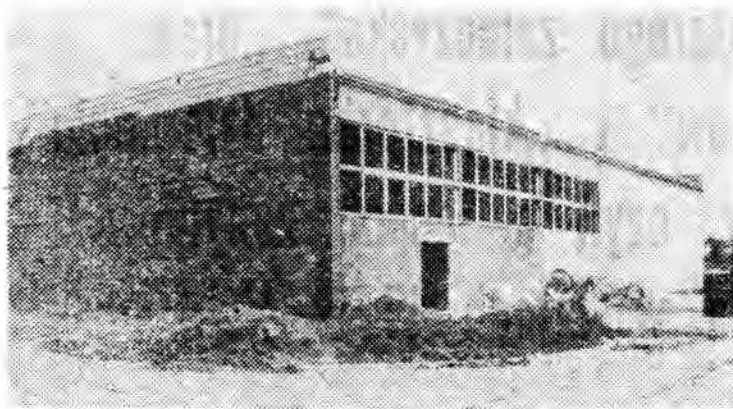
Obecna produkcja „Faniny” to aparatura trakcyjna, transformatory małej i średniej mocy oraz elektromechaniczne urządzenia do obrabiarek. Niezwykle cennym kapitałem są pracownicy, którzy związali się z zakładem na dobre i na złe. Warto wspomnieć, że stażem pracy jubilatce dorównuje 13 zatrudnionych do dziś tu osób. Wśród nich jest m. in. BRONISŁAW BABIARZ. Od 12 września 1959 r. dojeżdża do pracy z Jarosławia. Pracując, podnosił kwalifikacje, z brakarza awansował na mistrza, a następnie kierownika montażu. Od 1979 r. jest kierownikiem wydziału nawijalni i przetwórstwa tworzyw sztucznych.

„Fanina” nadal się rozbudowuje. W br. zostanie ukończona część budowlana nowej hali (koszt — ok. 50 mln zł), w której od przyszłego roku mają być produkowane sprzęta elektromagnetyczne i elektromagnesy. Warto nadmienić, że w głównej mierze zadanie to jest realizowane z własnego funduszu rozwoju. W zakładzie nie żyje się jedynie dniem dzisiejszym, ma się również na względzie jego przyszłość. Z ubiegłorocznego zysku na fundusz nagród przeznaczono 3 300 tys. zł, na fundusz socjalny — 2 350 tys. zł, zaś na fundusz rozwoju — 16 mln złotych.

W najbliższych latach nastąpi zwiększenie produkcji elektromagnesów różnych typów i sprzętów elektromagnetycznych. Przyjęty kierunek rozwoju zapewni „Faninie” rentowność, a ponadto pozwoli zaoszczędzić dewiz, które dawniej nasz kraj przeznaczał na sprowadzanie tych wyrobów z II obszaru płatniczego.

W. WOJCIESZONEK  
Fot. ROBERT PAWŁOWSKI





Przetwórnia owoców i warzyw w Kańczudze ma być gotowa w tym roku.  
Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

## Delikatny towar

W ostatnich latach tak się składa, że co roku mamy „kleskę” urodzaju jakichś warzyw, czy też owoców. Obfity wysyp nie wpływa jednak znacząco na wysokość cen, dostatek owoców i warzyw na rynku. Najczęściej urodzaj przysparza ogromnych kłopotów spółdzielczości ogrodniczo-pszczelarskiej, a konsumenci mają wtedy powody do narzekania na jej działalność. Na przykład rok 1982 był niezwykle urodzajny w jabłka — jak je zagospodarowywano, choćby tylko w naszym województwie, mamy jeszcze świeżo w pamięci. W ub. roku obrodziły zaś wiśnie. Wojewódzka Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska w Przemyślu zkontraktowała ich 172 tony, a producenci dostarczyli dodatkowo jeszcze kilkadziesiąt ton. I co? Miała zrobić spółdzielnia? Wstrzymać skup? Przyjmowała więc wszystkie wiśnie, mimo że nikt nie chciał ich od niej odbierać do przerobu! Był w ub. roku taki dzień, że w magazynach znajdowało się ponad 100 ton tych owoców. Po wielu interwencjach w centrali udało się część towaru „upchać” do województwa białostockiego. Kilka dziesiąt ton wiśni uległo jednak zepsuciu, a spółdzielnia poniosła z tego tytułu duże straty. Po raz kolejny okazało się, że przemysł owocowo-przetwórczy ma zbyt małe zdolności przerobowe, aby właściwie zagospodarować zwiększony urodzaj.

W ub. roku WSOP — zgodnie z planem kontraktacji — miała skupić prawie 10,3 tys. t warzyw gruntowych, 6,6 tys. t owoców, 816 t warzyw przyspieszonych oraz 140 t pieczarek. Zadań tych jednak nie zrealizowano — poważny wpływ na to wywarła uboga w opady aura. Plan skupu kontraktowanych owoców wykonano w 57 procentach, przy czym najgorzej było z jabłkami (a rok wcześniej była „kleska urodzaju” tych owoców). W ub. roku zaznaczył się także wyraźny spadek ilości zbieranych truskawek. Nie skupiono również (w ramach kontraktacji) planowanych ilości niektórych warzyw gruntowych, z wyjątkiem marchwi, cebuli i buraków ćwikowych. Zwiększył się natomiast areal upraw pod osłonami — w ub. roku dostarczono z nich do WSOP ponad 680 t warzyw, czyli o blisko 240 t więcej niż w roku poprzednim. Na rynku nadal odczuwalny jest deficyt pieczarek — w 1983 roku WSOP skupiła ich 73 t (30 proc. mniej niż rok wcześniej). Spółdzielnia ten fakt tłumaczy m. in. brakiem opłacalności ich produkcji (?).

Jedną z form zwiększania podaży owoców i warzyw jest zakładanie nowych upraw i plantacji. Na przełomie lat 1982/83 rozprawiono prawie 23 tysiące sadzonek drzew owocowych, ponad 112 tys. krzewów jagodowych oraz około 837 tys. rozsady truskawek. Liczy to są znaczne, ale biorąc pod uwagę plany nasadzeń, zdolano je zrealizować tylko w niewielkim stopniu. Potrzeby w tym względzie są — po prostu — znacznie większe, ale producenci niechętnie zakładają nowe plantacje, z różnych przyczyn powodów.

Miniony rok był niezwykle udany dla pszczelarzy — na za-

kontraktowanych 97 t miodu WSOP skupiła 186 t oraz 4,5 t wosku. Efekty obfitego miodobrania widoczne są do dzisiaj na sklepowych półkach. Ten rok będzie jednak już znacznie mniej pomyślny, bowiem pszczoły znatakowały waroszę, wiele pui zostało zniszczonych.

Następstwem produkcji i skupu jest działalność handlowa i przetwórcza. W ub. roku WSOP owoce i warzywa sprzedawała za pośrednictwem 66 punktów handlu detalicznego (w tym 48 stałych), przewinęło się przez nie towarów za około 330 mln złotych. W tym okresie oddziały WSOP w Jarosławiu i Przeworsku wyeksportowały m. in. 748 t cebuli, 274 t marchwi, 135 t truskawek. Poprzez WSOP trafiło do nas z importu m. in. 77 t arbużów, 44 t winogron, 35 t papryki.

Przetwórstwo w spółdzielni odbywa się w starych i małych zakładach, co nie sprzyja ani ilości, ani jakości przetworów. W ub. roku wyprodukowano ich 650 t, były to głównie ogórki konserwowe i kwaszone oraz kompoty.

Sukcesywnie poprawia się baza spółdzielni, choć oczywiście nie są to inwestycje na miarę potrzeb. W ub. r. przeznaczono na nie prawie 63 mln zł. Aktualnie trwa budowa bazy przetwórczej w Kańczudze, przechovalni w Radymnie oraz sklepu nasiennego w Przemyślu. W br. rozpoczęta zostanie budowa podobnej placówki w Jarosławiu oraz sklepu owocowo-warzywnego w Horyńcu Zdroju.

Słów parę wypada jeszcze poświęcić wynikom finansowym. Ołóż w ub. r. WSOP osiągnęła prawie 19 mln zł zysku (plan 23 mln), przy czym największy w nim udział ma oddział w Jarosławiu, natomiast oddział w Przeworsku poniósł stratę w wysokości 3,6 mln złotych (m. in. przez te nieszezęsne wiśnie).

W dyskusji na IX WALNYM ZGROMADZENIU PRZEDSTAWICIELI WSOP nie zabrakło głosów krytycznych. Delegaci wskazywali na wysokie koszty produkcji, niezbyt dobrą pracę służb doradczych. Zastrzeżenia budziła też praca wielu punktów skupu.

Zarząd spółdzielni zna te problemy, w sprawozdaniu mówiono też o innych, nieważniejszych punktach rynku owocowo-warzywnego. Chodzi tutaj zwłaszcza o terminowość dostaw towaru do sklepu, by uniknąć narotrawstwa.

Na wspomnianym zgromadzeniu Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski udekorowana została Sewera Pysz, Złotym Krzyżem Zasługi — Bronisław Czyż, zaś srebrnym — Czesława Ingłot. Odznaki „Zasłużony działacz ruchu spółdzielczego” otrzymali: Bronisław Baran, Władysław Barcikowski, Wincenty Buczkowski, Feliks Czyż, Bolesław Gasior, Maria Janusz, Eugeniusz Kwiecień, Maria Polak i Helena Wołoszyn. Odznaki „Zasłużony pracownik rolnictwa” u honorowano Zofię Marszałek, zaś odznaki „Zasłużony pracownik handlu i usług” — Barbare Stronczak.

(ced)

# O chorobach zwierząt

## ŻYCIE rozmawia

z prof. dr. hab. STANISŁAWEM WOŁOSZYŃM  
— (zikanem Wydziału Weterynaryjnego  
Akademii Rolniczej w Lublinie

— Przedmiotem pańskich zainteresowań naukowych są choroby zakaźne zwierząt. Które z nich są dzisiaj najgroźniejsze i występują najczęściej?

— Najgroźniejszą i najczęściej występującą chorobą zakaźną u zwierząt jest bez wątpienia wścieklizna, której głównymi nosicielami są m. in. lisy, borsuki i jeńoty. Od nich zarażają się koty, psy, a w dalszym etapie także człowiek. Zwalczenie tej choroby jest bardzo trudne, bowiem jej rezerwuarem są zwierzęta wolno żyjące...

— ...czyli po prostu dzikie.

— Nie, nie powiedziałem dzikie, tylko wolno żyjące. One nie są dzikie, one tylko żyją na wolności. Ale wracając do tematu. Jeśli chodzi o inne choroby odzwierzęce, takie jak np. gruźlica czy brucelloza, to nasz kraj jest uznany jako wolny od nich.

— Co to znaczy: uznany jako wolny?

— To znaczy, że zostały one w zasadzie zlikwidowane, sporadycznie mogą jednak pojawiać się, dlatego też prowadzi się okresowe badania kontrolne zwierząt w kierunku gruźlicy, a szczególnie brucellozy (jest to choroba nieuleczalna), na którą szczególnie narażeni są hodowcy zwierząt oraz służba weterynaryjna. Od kilkunastu lat Polska jest wolna od przyszczy, mimo że w innych, sąsiadujących z nami krajach, choroba ta od czasu do czasu występuje. Osiągnięcie takiej korzystnej sytuacji było możliwe dzięki dobrej pracy służby weterynaryjnej oraz odpowiedniemu zabezpieczeniu kraju przed możliwością zawleczenia jej z zewnątrz.

— Z tego co pan powiedział wynika, że właściwie z chorobami zakaźnymi zwierząt nie ma u nas problemu.

— Niezupełnie. Problemem, jeśli chodzi o bydło (ale w zasadzie tylko w dużych hodowlach zarodowych) jest enzootyczna białaczka bydła.

Dla ludzi jest ona niegroźna, bowiem nie ma żadnych powiązań z białaczką występującą u człowieka. W związku z tą chorobą prowadzi się okresowe badania kontrolne, zaś jej zwalczanie polega na likwidacji zakażonych zwierząt, gdyż jest to choroba o charakterze nowotworowym. W tym miejscu pragnę dodać, że pewnym osiągnięciem krajowym jest opracowanie przez Instytut Weterynarii w Puławach antygenu do rozpoznawania serologicznego tej choroby u bydła.

— A inne, rzadziej występujące choroby, o których jednak od czasu do czasu mówi się szerzej przy okazji wykrycia jakiegoś ogniska?

— U zwierząt gospodarskich ciągle narastającym problemem są obecnie tzw. choroby warunkowo zakaźne, wywołwane przede wszystkim błędami wychowu (niewłaściwe lub niedoborowe żywienie, nieodpowiednie pomieszczenia itp.). W tych warunkach dochodzi do osłabienia lub złamania naturalnej odporności zwierząt i uzjadliwienia niektórych bakterii stanowiących normalną florę przewodu pokarmowego lub układu oddechowego i wystąpienia zachorowań, które mogą się szerzyć i obejmować znaczne ilości zwierząt. Wymieniłbym tutaj również zakaźne zapalenia płuc i oskrzeli, zapalenie rogówki i spojówki u młodego bydła, kolibakteriozy — biegunki u prosiąt i cieląt. Zapobieganie tym chorobom i zwalczanie ich wymaga ścisłej współpracy lekarzy weterynarii ze służbą zootechniczną, a nawet agrotechniczną. Pewnym problemem są nadal grybice skórne, u zwierząt, szczególnie u bydła. Mamy tutaj jednak do dyspozycji krajową szczepionkę, która skutecznie pomaga w zwalczaniu grzybic. Wspomnieć jeszcze trzeba o chorobach pszczoł, jak np. waroza czy grzybica otorbialkowa czerwia. W zwalczaniu tej ostatniej bardzo przydatny okazał się nasz krajowy preparat o nazwie „Polifungina”. Jego synteza i wyprodukowanie to sukces na skalę europejską. Od czasu do czasu pojawiają się także ogniska choroby „cieszynskiej” u świń, ale — jak są-

dę — niebawem sytuacja w tym zakresie zostanie opanowana. Daleko zaawansowane są bowiem badania nad opracowaniem krajowej szczepionki przeciwko tej chorobie.

— Pytanie może stereotypowe — nad czym pan aktualnie pracuje?

— Obecnie pracuję nad lekami i szczepionkami przeciwko grzybicom u lisów hodowlanych oraz u koni. Jeśli chodzi o lisy, to od trzech lat prowadzimy już doświadczenia ze szczepionką w terenie, natomiast prace nad szczepionką przeciw grzybicy u koni są na etapie początkowym.

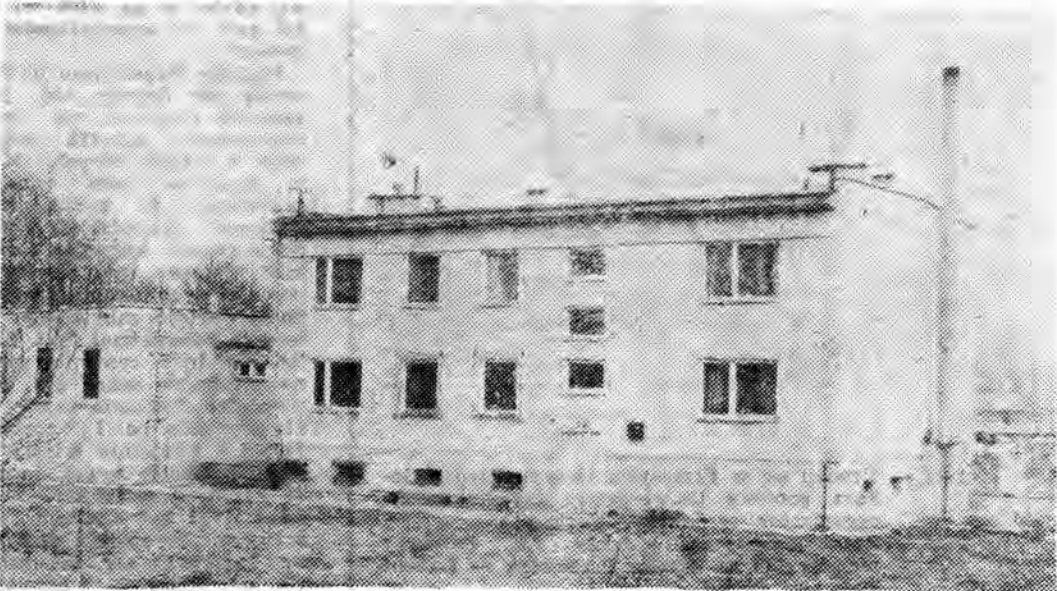
— Czy pobyt pana w Jarosławiu i wykład dla lekarzy weterynarii na temat grzybic skóry u zwierząt, to pierwszy pana pobyt w naszym województwie?

— Nie, bywałem w Przemysku już w latach 50-ych, gdy w okolicach Birczy zakładano hodowlę owiec. Byłem wtedy świeżo po dyplomie i wraz z kolegami ze studiów uczestniczyłem w zwalczaniu pojawiających się wówczas chorób zakaźnych i pasożytniczych owiec. W tamtych też latach bywałem w Stadninie Koni w Stubnie. Wielokrotnie przejeżdżałem też przez te tereny, gdy pracowaliśmy nad szczepionką przeciw grzybicy skórnej bydła — pierwsze próby przeprowadzaliśmy w gospodarstwach bieszczadzkich. Obecnie też od czasu do czasu bywam w naszym województwie.

— Pozwoli pan, jeszcze jedno pytanie: dlaczego akurat wybrał pan tę dziedzinę zainteresowań naukowych?

— O, to było bardzo dawno temu. Pochodzę ze wsi, nawet niedaleko stąd, z Zamajskiego. Widziałem pracę lekarzy weterynarii i jej przydatność dla rolnictwa, dlatego też postanowiłem studiować ten kierunek. Zresztą wtedy można było swobodnie wybierać różne specjalności. Pod tym względem było znacznie łatwiej niż obecnie.

Rozmawiał:  
CZESŁAW DUŠKO



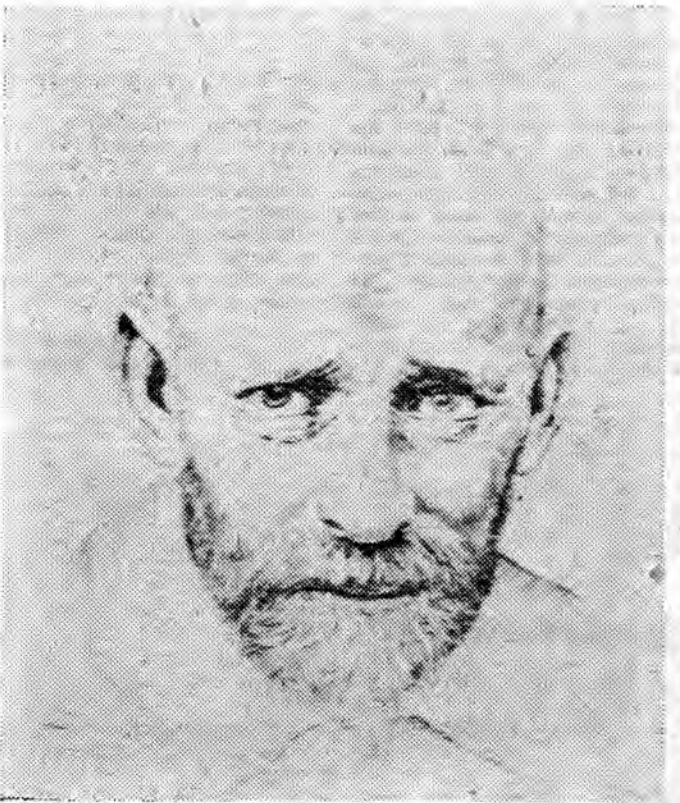
Przychodnia Weterynaryjna w Rokietnicy.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

1	8	15	22	29
2	9	16	23	30
3	10	17		31
4				
5				
6				
7				



- 18 VII 1845 — Powódź zabiera most na Sanie w Przemysłu.
- 18—21 VII 1944 — Walki oddziałów BCH z wycofującymi się oddziałami niemieckimi na drodze Pruchnik — Łopuszka w rejonie lasu jodłowskiego.
- 19 VII 1752 — Biskup rzymskokatolicki w Przemysłu Wacław Sierakowski wydaje odezwę do rodziców, aby posyłać dzieci do szkoły.
- 20 VII 1944 — Potyczka oddziałów BCH z Niemcami w okolicach Manasterza i Nielepkowic.
- 21 VII 1425 — Pierwsza wzmianka o istnieniu Dynowa.
- 1944 — Wyzwolenie Cieszanowa spod okupacji niemieckiej przez Armię Radziecką.
- 22 VII 1849 — Połączenie Zakładu Filozoficznego z 6-klasowym gimnazjum w 8-letnie gimnazjum w Przemysłu.
- 1937 — Strajk około 1 000 robotników zatrudnionych przy robotach publicznych w Jarosławiu.
- 1944 — Wyzwolenie Lubaczowa spod okupacji niemieckiej przez Armię Radziecką.
- Walki oddziałów BCH w rejonie Łowiec.
- 1959 — Otwarcie muzeum w Lubaczowie.
- 23 VII 1537 — Zygmunt I zatwierdził statut cechu bednarzy, garncarzy i stolarzy w Przemysłu.



- 1842 — Urodził się w Przemysłu Henryk Jordan, lekarz, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, organizator ogródków dziecięcych.
- 1944 — Rozbrojenie przez oddziały AK żołnierzy niemieckich na drodze Przeworsk — Łańcut koło tzw. Borku.

Oprac. dr ZDZISŁAW KONIECZNY

## Historii „starego zamczyska“, „bram czterech ułomków“ i „klasztarów dziewięciu“ ciąg dalszy, czyli o losach zabytków Przemysła w latach 1772—1800

Potrzeba ochrony zabytków Przemysła i ich konserwacji jest dziś sprawą oczywistą, nie budzącą większych zastrzeżeń. Nie zawsze jednak tak było. Idea opieki nad „pamiątkami narodowymi“ zrodzona w dobie Oświecenia, rozwijała się na ziemiach polskich po utraceniu przez naród własnego państwa podzielonego pomiędzy zaborców. Zanim doczekała się realizacji na gruncie przemyskim, upłynęło wiele czasu. Dawne zaś budowle nie mogły czekać, gdyż stan techniczny wielu z nich był jeszcze przed I rozbiorem Polski katastrofalny.

Obraz chylącego się ku upadkowi miasta lat 60-ych XVIII w. przedstawił świetnie Ignacy Krasicki w znanym fragmencie „Monachomachii“, do którego nawiązuje tytuł artykułu. Szkoda, że autor, ceniony później kolekcjoner dawnych dzieł sztuki i rzecznik opieki nad pomnikami architektury, nie wspominał choć słowem o wartości zabytkowej owych „ułomków“ dawnych budowli. Trudno wszakże mieć do niego pretensje. Krasicki bowiem, którego można uważać za pierwszego w Polsce teoretyka ochrony zabytków budownictwa, uzależniał swój stosunek do różnych obiektów od ich, swoiście ocenianych, walorów artystycznych. Rysem charakterystycznym jego estetyki, wyłożonej w rozważaniach „O gmachach starożytnych“, był zachwyt gotykiem. Z drugiej zaś strony występowała negatywna ocena stylu romańskiego, o którego budowlach twierdził, że „tylko samą dzikością okazują, bardziej do pleczar zwierzęcych niż do umieszczenia ludzi podobne“. Niewiele wyżej stawiał barok a o odbywających się jeszcze w jego czasach przeróbkach zabytków w duchu tego stylu, pisał że „się starożytność szacowna zupełnie zatraciła i burzy, a naówczas plód obrzydłej pstrokaczyny powstała“. Niechęć do dzieł architektury niektórych epok nie przesłaniała poecie ogólnego poglądu propagującego zachowanie budowli zabytkowych w dawnych formach. Jego zdaniem, nawet obiekty romańskie, niepotrzebnie przebudowane, „dotąd by zastanawiały poważną, przynajmniej dzielną, gdyby je po większej części gust zły naprawiaczów nie popsuli“.

Poglądy Krasickiego do Przemysła nie dotarły, ale jemu samemu zapewne nie mogły imponować zabytki miasta, gdyż w latach 60-ych XVIII w., kiedy w nim mieszkał, przeważał tu barok, który wkroczył triumfalnie nawet do dawnych kościołów gotyckich. Pomimo tego przemyskie pomniki architektury posiadały dużą wartość zabytkową. Walory te pomniejszał fakt, że od lat nie były remontowane, a na niezbędne prace nie było pieniędzy. Sytuacja ta nie uległa zmianie po I rozbiore Polski i włączeniu miasta do Austrii. Doszło nawet do tego, że Przemysł został sprzedany i od r. 1778 był miastem prywatnym. Wprowadził właściciel, hr. Ignacy Cetner, interesował się zabytkami — prowadząc np. około r. 1785 wykopaliska na tzw. Kopcu Tatarskim — ale właśnie w jego czasach

nastąpiła zagłada wielu cennych obiektów. Był to okres wprowadzania w życie przepisów porządkowych wydawanych przez władze zaborcze, chcące podbite ziemie upodobnić do Austrii. Obiektywnie trzeba stwierdzić, że ich niektóre decyzje, dotyczące miast, miały na celu wprowadzenie ładu i dostosowanie do wymogów ówczesnego etapu postępu urbanizacyjnego. W Przemysłu postanowienia takie odnosiły się do nalożenia na właścicieli obowiązku remontów zniszczonych budynków, zamknięcia — ze względów sanitarnych — cmentarzy zlokalizowanych w obrębie zwartej zabudowy miejskiej oraz budowa nowego mostu na Sanie.

Każda z decyzji władz austriackich uderzała w zabytki. Gdy dwie wcześniejsze kryły w sobie pośrednie zagrożenie całkowitej likwidacji opuszczonych cmentarzy, czy nie odnowionych domów, realizacja ostatniej spowodowała bezpośrednio zagładę dawnych budowli. Ukończony bowiem w r. 1779 most na Sanie, powstał nie, jak poprzedni, przed bramą Wodną (Krakowską), lecz naprzeciw zamkniętego cmentarza obok kościoła dominikanów. Pociągnęło to za sobą konieczność wytyczenia drogi do Rynku. Przy budowie nowej ulicy Mostowej (dawna utraciła swoją pierwotną nazwę przywróconą dopiero w r. 1933), zniszczono część tego cmentarza i wyburzono dalsze baszty i mury obwarowań miejskich, które zaczęto usuwać wcześniej, zwłaszcza w sąsiedztwie tzw. Żydowskiego Miasta, gdyż groziły zawaleniem, a ponadto — w związku z przemianami w technice wojennej — utraciły swoją funkcjonalność. Zdaje się, że modernizacja ulic, którymi miał przebiegać nowy „trakt cesarski“, czyli droga państwowa łącząca Kraków ze Lwowem, spowodowała także rozbiórkę bramy Lwowskiej (Senatorskiej).

Na losy obiektów stanowiących własność instytucji kościelnych wywarła wpływ polityka cesarza Józefa II (1780—1790), który przeprowadził m. in. kasatę kłasztarów. W Przemysłu nie była to nowość, bo wcześniej — na mocy decyzji papieża Klemensa XIV o rozwiązaniu zakonu jezuitów — uległ likwidacji ich klasztor. W miejsce prowadzonego przez nich kolegium, utworzono gimnazjum państwowe, w którym jednak przez pewien czas wykładali byli zakonnicy. Inaczej było z kłasztorem zlikwidowanymi postanowieniem cesarskim. Zakonnicy musieli je opuścić. W związku z kasatą, na dziewięć wspomnianych przez Krasickiego, utrzymał się tylko trzy domy zakonne, mianowicie franciszkanów konwentualnych, franciszkanów-reformatów i benedyktynów (dwa ostatnie na dawnych przedmieściach). Inne uległy likwidacji, co spowodowało całkowite zniszczenie kilku zabytków. Największą stratą była rozbiórka, pochodzącego z XIV w. gotyckiego kościoła dominikanów, choć wyburzone równocześnie barokowe kościoły należące do zakonów domi-

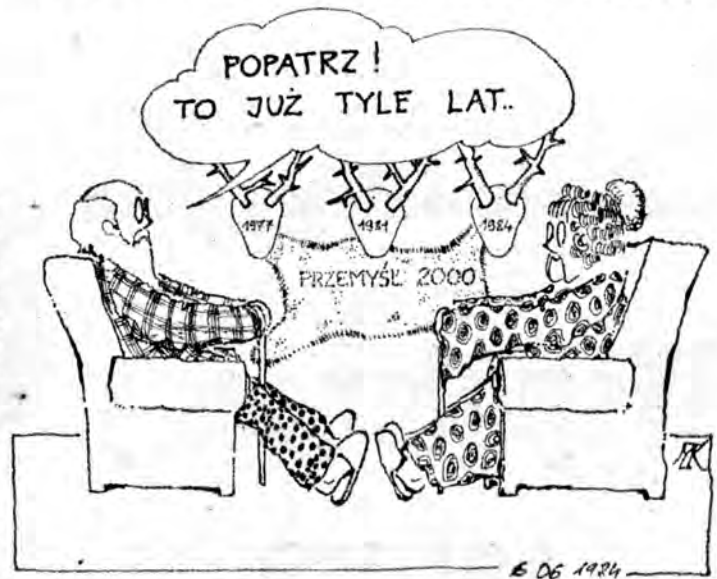
nikanek i bonifratrów, też posiadały wartość historyczną. Opustoszałe natomiast klasztorzy tych zakonów zostały, po przeprowadzeniu adaptacji, przeznaczone na siedziby urzędów państwowych. Inne zabytkowe kompleksy klasztorne zachowały się, w całości. Klasztorem i kaplicą misjonarzy, prowadzących wcześniej seminarium diecezjalne, opiekował się biskup rzymskokatolicki. O budynki po karmelitach bosych podjął starania biskup greckokatolicki, który na konieczny remont dotychczasowej katedry nie miał środków, a z propozycji władz lokalnych, dotyczącej przekazania klasztoru jezuitów, nie chciał skorzystać. Prośbę przedstawił Józefowi II, podczas pobytu cesarza w Przemysłu, który załatwił ją pozytywnie i w r. 1784 biskupstwo obrządku wschodniego weszło w posiadanie kościoła i klasztoru karmelitów. Natomiast zabudowania jezuitów służyły nadal celem szkoły. Gdy w r. 1788 przeprowadzono reorganizację gimnazjum i po zwolnieniu byłych zakonników, zatrudniono nauczycieli świeckich władających językiem niemieckim, jego siedziba nie uległa zmianie, a dawna świątynia jezuitów była kościołem gimnazjalnym obsługiwanym przez kler diecezjalny.

Po r. 1789, kiedy — mocą przywileju Józefa II — Przemysł odzyskał prawa miasta królewskiego, stosunek do zabytków nie zmienił się wcale. Do końca XVIII w. dokonano rozbiórki renesansowego ratusza i większości kamienic zachodniej pierzei Rynku (zaledwie dwie zachowały się, ale przetrwały tylko do II wojny światowej). W mieście usunięto dalsze bramy i partie murów obronnych oraz zlikwidowano sąsiadujące z nimi zamknięte wcześniej cmentarze — przy katedrze rzymskokatolickiej, rozebranych kościołach dominikanów, kościele szpitalnym św. Rocha i katedrze greckokatolickiej. Wtedy wyburzono też dwa ostatnie z wymienionych kościołów. Taki sam los spotkał obiekty zabytkowe znajdujące się na przedmieściach. Największą tutaj stratą była rozbiórka XV-wiecznego kościoła szpitalnego Świętego Ducha na Lwowskim Przedmieściu i pochodzącej z XIV w. cerkwi św. Spasa na Garbarzach. Zabytki, które pozostawiono, poddano remontom. W czasie prac budowlanych zwracano uwagę wyłącznie na aktualne przeznaczenie obiektów i dokonywano licznych przeróbek obniżających ich wartość zabytkową. Jako przykład może posłużyć zespół klasztoru karmelitów, gdzie w r. 1794 rozpoczęto remont, w czasie którego nie tylko dobudowano drugie piętro klasztoru i naprawiono dach na kościele, ale także usunięto obraz w ołtarzu głównym i zamalowano znajdujące się obok niego freski. Postępowanie takie było wówczas normalne, gdyż nikt nie próbował jeszcze dostosowywać potrzeby zachowania świadectw przeszłości do warunków bieżącego życia.



## Czy będzie dziewiąta akcja?

Podczas posiedzenia Rady Koordynacyjnej Ogólnopolskiej Akcji Studenckiej „Przemysł-2000”, inauguracyjnego tegorocznej jej edycji, wojewoda Andrzej Wojciechowski w sposób jednoznaczny wypowiedział się, że intencją władz jest kontynuowanie akcji. Natomiast prorektor Politechniki Śląskiej prof. dr hab. M. Zarzycki, przemyslanin z pochodzenia, zadeklarował w imieniu swojej uczelni chęć jak najszerzej współpracy z miastem i województwem (w tym roku studenci ze Śląska realizują osiem bardzo ciekawych tematów). Czy będzie zatem dziewiąta akcja? O tym zdecydują wysokie umawiające się strony, a więc władze województwa przemyskiego, Politechniki Krakowskiej i Rady Naczelnej Zrzeszenia Studentów Polskich — po zakończeniu tegorocznej akcji, z pewnością ostatniej w cyklu rozpoczętym w 1977 roku.



## Rozmowa z ANTONIM DRAGANEM — wiceprzewodniczącym RN ZSP

— Na dzisiejszym spotkaniu Rady Koordynacyjnej padła propozycja przedłużenia akcji. Od dawna zaś sztab akcji twierdził, że ten ósmy raz jest ostatnim. Co możesz o tym powiedzieć jako przedstawiciel RN ZSP?

— Rozumiem ludzi ze sztabu. Większość z nich od paru lat nie miała wakacji. Rzeczywiście, oni mogą już czuć się zmęczeni. Na pewno więc dla pewnej grupy osób ta akcja jest ostatnią. Ale uważam, że samej idei nie można porzucić. Zmieni tylko swoją formę. Coś bliższego będzie można powiedzieć po

podsumowaniu tej akcji. Wtedy przedstawiciele władz województwa przemyskiego, Politechniki Krakowskiej i ZSP będą mogli przystąpić do wypracowywania nowego modelu akcji.

— Jak przedstawia się Akcja „Przemysł” w skali ogólnopolskiej?

— W 1979 roku, w podsumowaniu działalności kilkunastu akcji, przemyską uznano za najlepszą. Spośród akcji: Chelm Kraków, Trzianka i Mosina koło Poznania, Ochrona Wybrzeża Bałtyku w okolicach Dźwino- wa — ta jest największa.

I myślę, że już przez to nieporównywalna. Trzeba ją oceniać tylko z perspektywy tego regionu, a tutaj zyski są rzeczywiście bardzo konkretne. Zachęta władz województwa przemyskiego do utrzymania tej działalności jest najlepszym tego dowodem.

— Co składa się na sukces tej akcji — właśnie w owym wymiarze konkretnym i tym niewymiernym, a dającym się odczuć, kiedy student mówią z sympatią o akcji i przyjeżdżają tu kolejny raz?

— Głównie dopatrywałbym

się tego w umiejętności formułowania tematów i sprawności organizacyjnej. Współpracuje przecież 11 uczelni z całego kraju. Zdobywanie zawodowych doświadczeń w towarzystwie kolegów z różnych ośrodków okazało się bardzo atrakcyjne. Uważam, że wytwarza się w tych warunkach ciepłą więź między ludźmi, czego dziś przecież tak brakuje. Studencka Akcja Naukowa stawia sobie jako jeden z głównych celów wychowywanie, kształtowanie sylwetki zawodowej, pogłębianie integracji środowiska.

Myślę, że jest to realizowane.

— Pracujesz w sekcji nauki RN ZSP. Jakie problemy są w tej chwili w centrum waszego zainteresowania?

— Kwestie, którymi ostatnio zajmowaliśmy się, to modyfikacja programów studiów, problemy samorządu studenckiego. W najbliższym czasie ma to też analizować komisja sejmowa. Chcemy zorganizować sejmik studencki ze szczególnym uwzględnieniem działalności kół naukowych. Chciałbym przy okazji poinformować studentów o przywróceniu od nowego roku akademickiego, nagród za wyniki w nauce. Mogą one sięgać do ośmiu i pół tysiąca złotych. Planuję się przyznać około pięciuset stypendiów PAN. Nowością jest punktowanie, oceny niedostatecznej w indeksie za dwa, a nie za zero jak dotychczas. Mówi się też o łagodniejszym traktowaniu egzaminów komisyjnych. Wiele z tych problemów jest dopiero w fazie dyskusji, pierwszych przygotowań ale rzeczywiście zanosi się na spore zmiany od przyszłego roku akademickiego.

Rozmawiała: M. S.

Rozmowę przeprowadzono 5 lipca br.



### Szkice do portretu

## MOICH PIĘĆ AKCJI



**JANUSZ GLEŃ** jest absolwentem Politechniki Krakowskiej, wydziału budownictwa lądowego. Od dwóch lat pełni funkcję zastępcy szefa sztabu akcji ds. nauki.

— Z akcją zetknąłem się po raz pierwszy w lecie 1979 roku. Trafiałem wtedy do Przemysła na praktykę geodezyjną po pierwszym roku studiów. Od razu bała się tu spodobało. Wokół mnóstwo ludzi, luźna atmosfera, występy dobrych zespołów... Nareszcie „prawdziwe” życie studenckie! Rzecz

jasna było to spojrzenie jednostronne i upraszczające. Choć pracowałem przy pomiarach terenowych w rejonie osiedla Budy Wielkie, o tym, czym naprawdę akcja się zajmuje — czyli o działalności naukowej — nie miałem praktycznej pojęcia. Nie wiedziałem nawet kto jest szefem akcji. Wiedzia-

łem natomiast co innego — mianowicie, że koniżnie muszę w niej uczestniczyć dłużej niż przez dwa tygodnie praktyki. Dlatego wróciłem do Przemysła jeszcze tego samego dnia i zaproponowałem swoją pomoc. Chciałem robić cokolwiek, choćby rozlepić plakaty. Niestety, wszystkie miejsca w działach były zajęte i miastem tego samego dnia wsiąść w pociąg powrotny.

Następnym razem byłbym całkiem inaczej. Działalem w czasie roku akademickiego w komisji nauki Rady Uczelnianej SZSP i tam nawiązałem kontakt z Jackiem Chruścićkim, który zajmował się tymi sprawami na akcji. Zostałem jego zastępcą. Kiedy już w trakcie akcji Jacek musiał wyjechać, zostałem praktycznie kierownikiem najważniejszego z działów. To była pierwsza lekcja.

Na kolejnej akcji nie zajmowałem się nauką, ale kierowałem nowo utworzonym działem szkoleń i reorientacji. Zajmowałem się organizowaniem mniej lub bardziej regularnych spotkań z tak zwanymi ciekawymi ludźmi. Kilka z nich było wcale udanych. No cóż, ogólna atmosfera sprzyjała wówczas dyskusjom. Nie sprzyjała natomiast szkoleniom dla

przyszłych działaczy organizacji i tu nie potrafiłem nic zrobić.

W roku 1982, w związku z odejściem kilku kolegów, akcja przeszła znaczną reorganizację. Przypadły mi sprawy czysto organizacyjne, a z tym nowe kłopoty i nowe doświadczenia. Byłem wtedy najmłodszym (wiekiem i stażem) członkiem sztabu, stąd taki przydział. W następnym roku, ze względu na służbę wojskową Jacka Chruścićkiego, zostałem niejako przymusowo kierownikiem działu nauki. Broniełem się przed tym zaszczytem, ponieważ wiedziałem, że zaczę od zera. Mój poprzednik miał nie tylko doświadczenie, ale (co ważniejsze) sprawdzone kontakty prywatne w różnych uczelniach i w samym Przemysku. Ja początkowo musiałem działać trochę na ślepo. Brakowało mi m. in. rozeznania „rynku”. Na szczęście wiele przedsiębiorstw i instytucji zareagowało pozytywnie na nasze monity i nadesłało rekordową liczbę propozycji tematycznych. Mogłem zacząć poszukiwanie wykonawców.

W tym roku pracuję mi się, rzecz prosta, znacznie swobodniej, zebrałem tyle doświadczeń, że nie mnie chyba nie może zaskoczyć.

Przy okazji wyrobiłem sobie też pogląd na ten system działania, który ukształtował się na akcji w ciągu tych lat i w którego ramach musiałem i muszę nadal się poruszać. Przede wszystkim uważam za z gruntu niezdrową sytuację, kiedy zleceniodawcy nie muszą płacić za dostarczone opracowania ani grosza. Jest taka prawidłowość: jeśli coś jest za darmo, to się to lekceważy. I właśnie z lekceważeniem spotykamy się bardzo często. Skoro studenci przyjeżdżają ze swymi opiekunami do Przemysła ledwie na dwa tygodnie, to trudno aby tracił czas na — powiedzmy — poszukiwanie właściwej dokumentacji, która „gdzieś się zapodziała”, albo kompetentnej osoby, która akurat, tuż przed przyjazdem studentów, wyjechała na urlop. Takie, zdawałoby się, drobniutki utrudnienia, a czasem wręcz uniemożliwiają właściwe wykonanie zadania przez studentów. Z drugiej strony zdaje sobie sprawę, że gdybyśmy zażądali zapłaty — prawdopodobnie oznaczałoby to koniec akcji. Firm, w których myśli się nowoczesnie, jest w Przemysku jeszcze niewiele.

Zanotował: J. L.

Rys. BOGDAN ŁASOCHA



## Współczesny ratusz

Gmach PKWN jest dla mieszkańców Chełma tym, czym dla warszawiaków Pałac Kultury i Nauki lub dla poznaniaków ich staromiejski ratusz, jest architektonicznym symbolem miasta. Jest również wspomnieniem historycznego momentu, w którym Chełm był stolicą. W lipcu 1944 roku budynek był przecież siedzibą Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, jak głosi wmurowana przy głównym wejściu tablica pamiątkowa — „pierwszego Rządu Polskiego Ludu Pracującego”. Rząd przeniósł się do Lublina, po czym do „gmachu” wprowadziła się Oficerska Szkoła Artylerii. Do października 1945 roku, zanim szkoła nie wyprowadziła się do Torunia, opuści-

ła jej mury ponad 1300 nowo promowanych oficerów artylerzystów, z których część udała się prosto na front.

Dzisiaj gmach PKWN jest siedzibą miejskiej i wojewódzkiej administracji. Posiada 350 pokoi oraz reprezentacyjną salę o wysokości dwóch pięter.

Obiekt, nawet pozbawiony swojej historycznej proveniencji związanej z pierwszymi dniami władzy ludowej, wart jest zainteresowania. Zbudowany został przed wojną na planie litery H, według znakomitego projektu Henryka Gay'a, jako fragment większej całości — osiedla przenoszonej z Radomia Dyrekcji Kolei Państwowych. Uroczyste wmurowanie kamienia



węgielnego pod budowę odbyło się 22 października 1928 roku. W ciągu niespełna dwóch lat powstało miasto w mieście o dwudziestu dwóch ulicach, zabudowanych 150 budynkami w stanie surowym, ogromnym, jak na ówczesne możliwości kosztem 22 milionów złotych. Budowa miała być zakończona, a osiedle przekazane kolejarzom już w 1930 r.

Tak się jednak nie stało. Zima 1929 roku spowodowała w niektórych miejscach spękanie świeżych murów i osiadanie fundamentów. Surowe mury gmachu dyrekcji trzeba było w poważnej części rozebrać i zbudować od nowa. Dał znać o sobie również kryzys gospodarczy. Całe przedsięwzięcie zostało za-

mrożone. Sto dwanaście nie wykończonych budynków zamurowano na glucho, a teren ogrodzono. Prace budowlane wznowiono dopiero w 1938 roku, ale przerwała je wojna. Wojna również przekreśliła samą ideę przedsięwzięcia — sprowadzenie Dyrekcji Kolei do Chełma. Jednak to, co rozpoczęto budować, w zasadzie zostało ukończone i dzielnicę zaczęto nazywać „Dyrekcją”.

Szkoda, że nie doszło do pełnej realizacji architektonicznego projektu kolejowej dzielnicy. Pozostawiono na papierze jego wschodnią część. Całość — widziana z „lotu ptaka” — przedstawiałaby zgeometryzowanego orła. Ale i to, co wybudowano, świadczy o dużym kunszcie i

humanistycznym podejściu architektów do zagadnień mieszkalnictwa. Chełmska „Dyrekcja” jest jednym z najlepiej zachowanych zespołów urbanistycznych. Pod względem zastosowanych rozwiązań architektoniczno-urbanistycznych stanowi ewenement w skali europejskiej. Jest tam przestrzeń, jest zieleń, jest specyficzny klimat, po prostu wszystko, czego brakuje ludziom z „betonowych mrowisk”.

Ze względu na swe wartości oraz konieczność zachowania pierwotnego charakteru, osiedle to w roku 1971 objęte ochroną konserwatorską i wpisano do rejestru zabytków.

JACEK BARCZYŃSKI  
Fot. K. DROMLEWSKI

## Z „Manifestem” w życiorysie

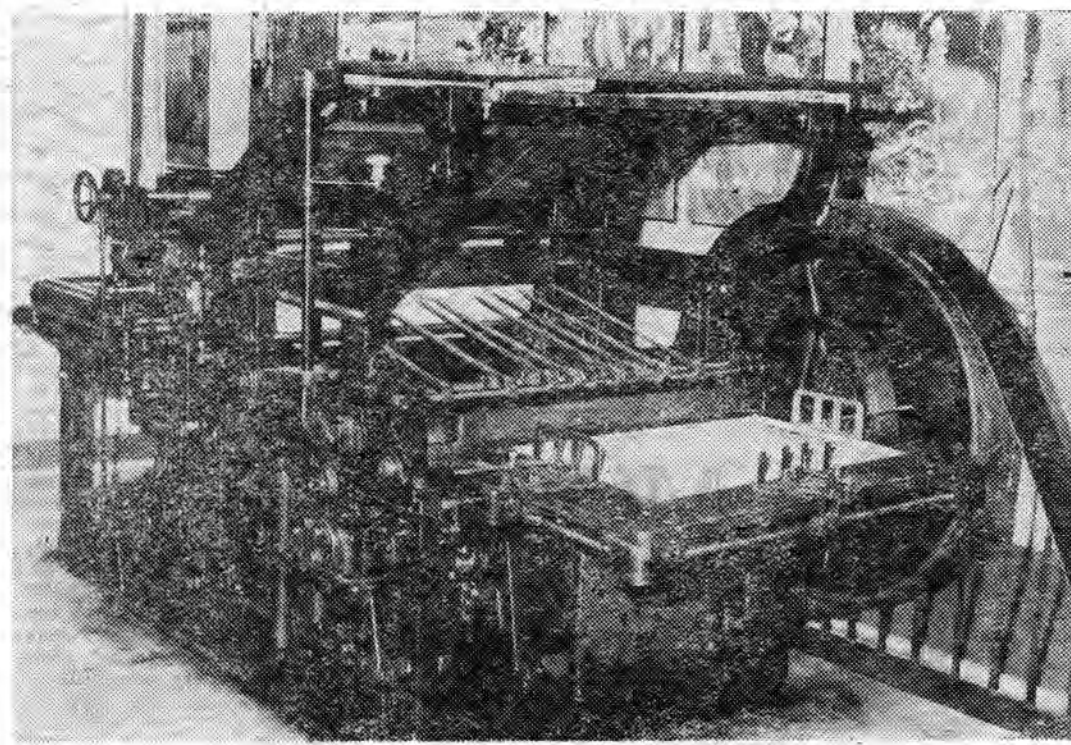


Do dziś w chełmskiej drukarni „Zwierciadło” pracuje JACEK ZAJACZKOWSKI — człowiek, który składał i drukował Manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Oto, jak wspomina tamte chwile:

— Było to rano, gdzieś koło czwartej. Przyszedł do mnie Maruszewski, też drukarz, wraz z polskim żołnierzem. Ogromnie byłem zaskoczony. Powiedział, że w drukarni jest pilna robota. Gdy przyszedłem do „Zwierciadła” zastałem panią Marię Solską, właścicielkę drukarni. Było też dwóch polskich oficerów. Jeden z nich dał nam treść dokumentu, który miał być jak najszybciej wydrukowany.

Zaczęliśmy razem z Maruszewskim składać tekst. Około południa gotowa była pierwsza odbitka. A nie było to łatwe, gdyż wprawdzie maszyny Niemcy nie wywieźli, lecz nie było energii elektrycznej, brakowało papieru. Zatatwila go jakimś sposobem pani Solska, chyba u księgarzy. Zdołaliśmy wydrukować niespełna tysiąc egzemplarzy. Była to ciężka praca, gdyż maszynę poruszaliśmy ręcznie. Pomagali ludzie z ulicy. Drukowaliśmy do ciemnej nocy, ostatnie egzemplarze już przy świecach.

I. GÓRNY  
Fot. K.D.



## W Muzeum PKWN

Pięć lat temu powstało w Chełmie Muzeum Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego — filia Muzeum Okręgowego. Jego siedzibą jest budynek, w którym niegdyś mieściła się drukarnia „Zwierciadło” gdzie drukowano Manifest PKWN. Pomimo niewielu lat dzielących nas od pamiętnych lipcowych dni, oryginalnych dokumentów zachowało się niewiele. Jednym z eksponatów jest maszyna typograficzna z okresu, kiedy drukowano Manifest. Jest także oryginał Manifestu.

Doc. dr hab. Edward Olszewski nie wyklucza możliwości, że Manifest PKWN był rozpozszechniony w Chełmie już 23 lipca, ale prawdopodobnie nie pochodził on z chełmskiej dru-

karni. Podstawowy jego nakład został wydrukowany w drukarni połowej I Armii, bądź w drukarni Zarządu Głównego ZPP. Trudno bowiem przypuszczać, że szukano innych, bardziej kłopotliwych rozwiązań. Ten najwcześniejszy plakat wydrukowany w Związku Radzieckim złożony został w trzech szpaltach, w odróżnieniu do wydania chełmskiego — dwuszpaltowego.

Istnieje jeszcze plakat wydrukowany w Radzynie Podlaskim, ale najbardziej znaną wersję — z wizerunkiem płastowskiego orła i biało-czerwoną wstęgą — wydano w sierpniu w Lublinie.

Fot. K. DROMLEWSKI



Z Warszawy pisze ROMAN BURZYŃSKI

## „Affabulazione” Pasoliniego

„AFFABULAZIONE” — to tytuł sztuki napisanej przez słynnego reżysera filmowego Piera Paolo Pasoliniego. Wyras jest nieprzetłumaczalny na język polski. Pochodzi z łaciny i oznacza „moral baśń”. Ale baśnią sztuka, o której mowa, nie jest. Jest to swoisty „traktat o religii, erotyce, społeczeństwie konsumpcyjnym, walce pokoleń i kście manichejskim rozróżnieniu dobra i zła” — jak to sformułował tłumacz sztuki na język polski, Józef Opalski. „Groza, śmierć, do granie wytrzymałości napięty ból istnienia” — miały elektryzować słuchacza. Czy tak było istotnie? Sztukę wystawił TEATR STUDIO na swojej „małej” scenie, mieszczącej się na dziwnym, czarno pomalowanym strysku, na piątym piętrze bożego skrzydła Pałacu Kultury i Nauki. Prowadza tam strome, wąskie schody (zapewne awaryjne), brak też windy. Na niewygodnych, bo bez oparcia, ławeczkach mieści się zaledwie około 150 widzów. Ale efekt czegoś

wyjątkowego, niezwykle iawangardowego, w pełni. Uzupełnia go coś w rodzaju scenografii. Srodek salki wydzielono dla aktorów. Dookoła jakieś zwoje blachy, a także atrapy dużej jaszczurki i żółwia. W tle nieformalny romb jakby ekranu kinowego. Na półpiętrze gitarzysta brzdąka w struny.

A oto krótka treść sztuki. Bogaty przemysłowiec z Mediolanu, ożeniony z panną z tak zwanej dobrej neapolitańskiej rodziny, ma dorosłego już syna. Jest on jasnym blondynem, co we Włoszech jest rzadkością i co budzi w ojcu podejrzenia o zdradzie małżonki. Syn ma oczywiście swoją dziewczynę. Pomiedzy ojcem i synem trwa od lat konflikt uczuć. Jest to mieszanina miłości i nienawiści, zazdrości i zawści. Dochodzi do rękoczynów, podczas których syn rani ojca nożem. Po kilku miesiącach napięcie wzrasta. Wreszcie ojciec zabija syna i to w chwili, gdy ten odbywa akt miłosny ze swoją kochanką. Po latach spędzo-

nych przez ojca w więzieniu następuje epilog: dawny bogaty przemysłowiec staje się nędzarzem i ulicznym włóczęgą.

Sztuka rozgrywa się w ośmiu krótkich epizodach, prologu i epilogu. Akcja pierwszych sześciu scen przebiega w ogrodzie podmiejskiej willi. Po krótkiej przerwie następuje zmiana scenarii, co polega na tym, że wspomnianą jaszczurkę nakrywa wielką płachtą (żółw pozostaje na miejscu). Pod podium sceniczne wjeżdża wielki wagon kolejowy, a raczej jego stalowy szkielet, na którym widnieją strzepy szmat. Czarno ubrana wróżka, odpowiednio „zgrzywając” się, odprawia magiczny seans nad szklaną kulą. Ostatkiem sił wraca na scenę ojciec, ciągnąc za sobą nędzarski wózek, wyglądający na miejsce przechowywania znalezionych butelek.

W tę dziwną scenę wraca kilkakrotnie postać nierealna. Autor nazwał ją „Cieniem Sofoklesa”. Chodził bosy, w poetycznie upiętej todzie, rozmawia-

ł z osobami dramatu. Ma stanowić echo, czy może uzasadnienie realiów ludzkich tragedii. Swoją poetycznością i godnością łagodzi w pewnym stopniu trywialność fabuły.

Trudno było akceptować treść sztuki, czy też (o nieba!), identyfikować się z którymkolwiek z bohaterów dramatu. Ow konflikt, w którym dochodzi do bólek i zranień, a wreszcie do synobójstwa, traktowanie z powagą sennych majaków i wróżbiarstwa ze szklanej kuli, wszystko to wydawało się jakieś bardzo dalekie, chorobliwe, przesadnie patologiczne. Dziwaczne „dekora-cje” nie tworzyły właściwego nastroju, sztuka nie mogła wzruszyć.

Tu warto zwrócić uwagę Czytelnika na treść numeru 2034 tygodnika „Przekrój”, gdzie — w związku z opisywaną polską prapremierą „Affabulazione” — wydrukowano ciekawy esej pła-rza głoszącego dziennikarki Orlany Fallaci, poświęcony Pasolinemu. Pisze autorka, iż Pasolini „na-uczył ją, że trzeba być szczerym, nawet kosztem wydania się bezwzględny, uczciwym aż do okrucieństwa, że trzeba mieć odwagę mówienia tego co niewygodne, gorszące i niebezpieczne”. Wspomina także o tym, że Pasolini był zazdrosny o macierzyństwo, które wypominał kobietom, nawet swej matce, że był „zakochany w śmierci”, a

noce spędzał w podejranych i niebezpiecznych dzielnicach wielkich miast „w poszukiwaniu samobójstwa” (Pasolini właśnie w takich okolicznościach zginął, zamordowany w Ostii pod Rzymem).

Trzeba więc na „Affabulazione” spojrzeć nie tyle od strony widowni, ile przez pryzmat niezwykłej osobowości jej autora. Pasolini być może opisał własne dramaty i doznania, bliższy w swej twórczości był własnym patologiom niż sofoklesowskim tragediom.

Przedstawienie było wielkim popisem sztuki aktorskiej Tadeusza Łomnickiego, kreującego rolę główną (ojca), będącego też reżyserem sztuki. Miłość, zazdrość, szaleństwo, cała ta skala ludzkich uczuć i ułomności, na koniec upadek i nędza — to wszystko Łomnicki wypowiedział i przeżył z najw,ższą maestrią. Wszystkie pozostałe role w tej sztuce, choć ważne i dobrze grane, były już tylko tłem dla postaci pierwszoplanowej. Grali: Ewa Żukowska (żona), Krystyna Kozanecka (dziewczyna), Jerzy Dominik (Cień Sofoklesa) i inni. Scenografię projektowali Barbara Hanicka i Jerzy Grzegorzewski. Muzykę, nagrałą w eksperymentalnym studio Polskiego Radia, skomponował Zygmunt Konieczny. Reżyserem dźwięku była Barbara Okoń-Nowakowska.

## Z działalności Związku Literatów Polskich

Rzeszowski oddział Związku Literatów Polskich rozwija ożywioną działalność środowiskową, organizacyjną i wydawniczą. Jego członkowie brali aktywny udział w majowych spotkaniach z czytelnikami — w klubach „Ruchu”, szkołach i zakładach pracy. W różnych oficynach całego kraju zapowiadane są i ukazują się nowe książki pióra tych autorów.

Objęto swym zasięgiem działania cztery województwa: rzeszowskie, krośnieńskie, przemyskie i tarnobrzskie — oddział ZLP w Rzeszowie podwoił ostatnio swą liczebność. Decyzją Zarządu Głównego

ZLP, na wniosek rozpatrującej podania komisji kwalifikacyjnej — 7 czerwca br. w szeregi ZLP przyjęty został m. in. prozaik z Dębicy, autor licznych powieści historycznych Władysław Strumski. W poczet kandydatów ZLP zaliczono takich poetów i prozaików, jak: Adam Decowski, Jerzy Fafara, Jan Tulik, Marian Berkowicz, Edward Bolec, Zbigniew Janusz (b. przemyslanin, obecnie mieszkający i pracujący w Nowej Sarzynie), Włodzimierz Kłaczyński i Wiesław Zieliński. Tak więc oddział ZLP w Rzeszowie liczy obecnie 16 członków i kandydatów. Tym samym — jego liczebność o-

siągnęła uprzedni, najwyższy w historii oddziału poziom.

Zaś w skali Kraju ZLP zrzesza obecnie 602 członków i 28 kandydatów. Także i województwo przemyskie będzie miało wkrótce swoich pierwszych przedstawicieli w tworzącej organizację literatów. Zarząd Główny ZLP rozpatruje bowiem dwa podania pisarzy z Przemysła — Zbigniewa Prosta, autora dwóch tomów prozy oraz poety Romana Lisa, legitymującego się, jak dotychczas, jednym tomikiem wierszy.

O sprawach związanych ze stanem i zamierzeniami działalności oddziału ZLP debato-

wano w czasie zebrania, jakie odbyło się w gościnnym WDK w Rzeszowie. Piszę „gościnnym” — bowiem tak się składa, że oddział pozbawiony został w ostatnich latach dwóch pokoiów na trzecim piętrze WDK i obecnie, jako jedyny w Kraju, nie ma własnej siedziby.

Prezes oddziału Zbigniew Krempf omówił rozwój organizacji pisarskiej południowo-wschodniej Polski w ciągu półtora jej istnienia. Przedstawił inicjatywy, z jakimi oddział wychodził na zewnątrz oraz zamierzenia współpracy z władzami partyjno-administracyjnymi województw, bibliotekami, domami kultury, uczelniami i szkołami, zakładami pracy i wydawnictwami.

Podczas zebrania dokonano

uroczystego przyjęcia nowych członków i kandydatów ZLP. Mówiono następnie o sprawach socjalno-bytowych i warsztatowych środowiska, a zwłaszcza o możliwościach pozyskania lokalu na siedzibę oddziału i urządzaniu oraz wyposażeniu Domu Pracy Twórczej ZLP im. Wilhelma Macha, jaki wzniesiono w Kamionce z inicjatywy rzeszowskich literatów i przy pomocy czynów społecznych mieszkańców tej miejscowości.

Poszerzono także, w efekcie wzrostu liczby członków — skład władz oddziału. Prezesem komisji rewizyjnej został Tadeusz Sokół, a jej członkami — Jan Łysakowski i Władysław Strumski.

TADEUSZ PIEKŁO

## „ENOLA GAY” — dynamika i młodość

Opiekunem grupy „ENOLA GAY” jest Ryszard Drapała. Zespół wiele również zawdzięcza Piotrowi Dziale, który pomógł mu w nawiązaniu kontaktu ze środowiskiem rzeszowskim. Kilka koncertów konkursowych przyniosło młodym muzykom wyróżnienia. Warto dla przykładu wymienić II miejsce uzyskane przez nich na przeglądzie grup rockowych zorganizowanym przez Ośrodek Klub „Gwarek” w Rzeszowie oraz nagrodę publiczności i puchar dyrektora WDK za zajęcie I miejsca w tegorocznej rzeszowskiej imprezie arty-

stycznej pn. „WDK ROCK”. „ENOLA GAY” tworzą uczniowie Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych im. Stanisława Wyspiańskiego w Jarosławiu, Zespołu Szkół Mechanicznych i Zasadniczej Szkoły Handlowej. Są to: Wiesław Drapała (vocal), Grzegorz Osada (gitara), Mirosław Kowalcuk (gitara), Jacek Kiljanek (gitara basowa) i Daniel Berza (perkusja). Grupa uprawia muzykę rockową, w której doszukać się można zarówno elementów tradycyjnego rocka, jak również bluesa, hard rocka i nowych tendencji.

Zespół zgłosił swój udział w lipcowym „Open Rock” w Krakowie oraz w Festiwalu Muzyków Rockowych „Jarocin 84”, który odbędzie się w sierpniu br. Warto nadmienić, że działalnością muzycy chętnie zainteresował się inż. WILCZEK — dyrektor Zakładowego Domu Kultury Jarosławskiej Huty Szkła. Należy mieć nadzieję, że ten mercent nie stanie się efemerydą i będzie korzystny dla obu stron.

GRYM



Fot. W. SZCZERBA

W ŚRÓD INICJATYW KULTURALNYCH, podejmowanych w gminie Dynów, najczęściej wymienia się długoletnią aktywność amatorskiego zespołu teatralnego działającego przy Ochotniczej Straży Pożarnej. Nie brak też propagatorów lokalnego folkloru, jak na przykład kapeli Murasiów z Bachorza czy teatru ludowego z Ulanicy. Mieszka również na tym terenie kilku nieprofesjonalnych artystów. Miejscowy Gminny Ośrodek Kultury, nie dysponując odpowiednią bazą, korzystać musi z gościnności innych placówek głównie Domu Strażaka, gdzie często koncentruje się codzienne życie kulturalne gminy.

Doroczną (najokazalszą) inicjatywą, która zdążyła wejść na stałe do kalendarza imprez, są czerwcowe „Dni Folkloru Pogorza Dynowskiego”. Tradycyjnie pokazują wówczas swój dorobek miejscowe zespoły artystyczne, jest okazja zarówno do zabawy, jak i do chwili refleksji.

„Dni Folkloru...” mają osiemnastoletnią tradycję. Co roku wprowadza się w programie jakieś innowacje. Ostatnio np. rozegrano turniej pomiędzy gminami Dynów i Dubiecko, a do „sportowych” konkurencji zaangażowano przedstawicieli władz. W trakcie trzydniowej wspólnej zabawy na dynowskim rynku (gdzie prezentowały dorobek szkoły oraz występowały regionalne zespoły muzyczne i folklorystyczne) zadawano sobie pytanie, czy

## Dynowskie „Dni...” i codzienność

kapela „Stachy” z Krosna święcić będzie 20-lecie swoich występów na „Dniach Folkloru...”. Tak się bowiem złożyło, że kapela ta od początku przyjeżdża na czerwcową imprezę i zapewne za dwa lata zawita znowu.

Tymczasem już wkrótce dynowska baza kulturalna zostanie znacznie powiększona. Obecnie trwają prace adaptacyjne w pomieszczeniach po byłej restauracji „Pod kłosem”, gdzie ma być zlokalizowany Gminny Ośrodek Kultury. Użytkowany przez GOK klub „Mrowisko” nadal spełniać będzie swoje dotychczasowe funkcje. Tak więc należy przypuszczać, że o ciekawych środowiskowych inicjatywach kulturalnych zapewne jeszcze usłyszymy.

(25)

## Akwaryści po raz piąty

Już po raz piąty, członkowie jarosławskiego Oddziału Polskiego Związku Akwaryistów zorganizowali wiosną tego roku wystawę roślin i ryb akwariowych. Wystawę — dodajmy — cieszącą się, podobnie jak i w latach ubiegłych, dużym powodzeniem, nie tylko wśród posiadaczy własnych akwariów. Każdy przecież chętnie popatrzy na miły dla oka, kolorowy świat wodnej fauny i flory w miniaturze.

— Czy obecna wystawa różni się czymś od poprzednich? — pytamy JOZEF MICKOWSKIEGO, prezesa jarosławskich akwaryistów.

— Dla fachowca każda tego typu ekspozycja jest inna, stanowi okazję do konfrontacji i wymiany doświadczeń, laik zaś — podejrzewam — częściej chyba wróci uwagę na efektywniejszą niż kiedyś oprawę plastyczną, a nie będzie zwracał uwagi na rozmaitości, niekiedy bardzo rzadkich, gatunków.

Zaczynaliśmy działalność wystawienniczą w 1977 roku w wypożyczalni ZZZ „Kolejarz”. Na dobre rozwinęło się to jednak dopiero wtedy, gdy mecenat nad nami objął Miejski Ośrodek Kultury, gdzie mamy swój lokal i możliwość prezentacji naszych dokonań. Jeżeli już mowa o jubileuszach — to dodam, że zbliża się akurat 15-lecie powstania jarosławskiego Oddziału Polskiego Związku Akwaryistów, obchodzimy również w tym roku 75-lecie ruchu akwaryjstycznego w naszym kraju.

Oddział liczy obecnie niespełna 60 członków. Utrzymujemy bliskie kontakty z innymi ośrodkami akwaryjstycznymi, m.in. w Gdańsku, Tychach, Bielsku-Białym, Jastrzębiu — Zdroju. Udało nam się zgromadzić fachową bibliotekę, z Instytutu Kultury NRD w Warszawie otrzymujemy komplet periodyków akwaryjstycznych wydawanych w tym kraju. Dzięki przychylności naszego drugiego, obok MOK-u, mecenasa — Huty Szkła „Jarosław” — możemy łatwiej pokonywać wiele przeciwności, ale bardzo uciążliwych kłopotów, związanych np. z uzyskaniem niezbędnych materiałów na zorganizowanie wystawy. Wszystkim naszym sprzymierzeńcom chciałbym w tym miejscu bardzo serdecznie podziękować. A patrząc na te kolorowe akwarie trzeba wiedzieć, że kryje się za nimi dużo ciężkiej, czasochłonnej pracy. Ale przecież akwaryjstyka to piękna i pouczająca pasja. Warto więc poświęcić dla niej swój czas.

(zs)



... i mieszkał w Przemysku, to chciałby oglądać pięć programów telewizyjnych i ani by myślał o szukaniu żony.

Miasto to należy do nielicznych w Polsce, gdzie istnieje możliwość wyboru kilku programów telewizyjnych. Nasza TV robi ostatnio bokami i trudno ją oglądać. Ale można (zapatrząc się w odpowiednią antenę) korzystać z programów radzieckich.

W telewizji moskiewskiej (I i II program ogólnokrajowy), jak i w kijowskiej, nie ma — zwłaszcza w programach artystycznych — pozycji nieudanych, zrobionych niechlujnie, byle jakich. Programy sportowe nie wymagają pochwał. A jest ich dużo, od hokeja poczynając na coraz częstszych meczach piłkarskich, z udziałem najlepszych drużyn Europy, kończąc. Osobny rozdział stanowią programy polityczne. Wiem, że w tym miejscu wielu czytelników się zachnie: — *Panie, polityki to my mamy dość w polskim wydaniu!* — Otóż nie macie racji... Radzę oglądać zwłaszcza audycje typu „Studio 9” i „Dziś w świecie”. Są one robione ze znanstwem.

Nie wiem czy zachęciłem kogoś do zainstalowania anteny na kanale 1, 6 i 8, ale zapewniam, że warto. Odnoś się to do tych, którzy mają

ambicję posiadania własnego zdania o sprawach tego świata. Sądzę, że nawet ci, którzy uważają, że propaganda radziecka jest tendencyjna, znajdą dla siebie takie materiały, do których w inny sposób nie miałby dostępu. Świat dziś jest tak wielowymiarowy i skomplikowany, że ten, kto chce lepiej go poznać — musi korzystać z różnych źródeł informacji.

Z tym oglądaniem programów telewizji radzieckiej są jednak co najmniej dwa kłopoty. Pierwszy to ten, że zaniechano publikowania programów w polskiej prasie, a drugi — techniczny. Chodzi o zakłócenia. Kanał pierwszy ze swej natury jest podatny na zakłócenia i zdarza się czasem, że na ekranie pojawi się obraz włoskiej telewizji RAJ, oczywiście bez fonii i w kiepskim stanie technicznym. Wtedy nie można niczego zobaczyć — ani Włochów ani Rosjan. Wyjściem z sytuacji jest dobra wielo-członowa antena kierunkowa, ale od dawna w przemyskich sklepach takiej nie uświadczysz. Inna sytuacja z kanałami VI i VIII. Sasiadują one z naszą „siódmką”, która „sieję” i powoduje zakłócenia. Zjawisko to występuje zwłaszcza w kierunku zachodnim, gdzie sygnały ze Lwowa i przemiennika pokrywają się.

Można by sądzić, że w sytuacji, gdy mamy nowy nadajnik — stary przemiennik należałoby zlikwidować. Ale nie jest to chyba słuszne — telewizorów bez głowicy zintegrowanej i przystawek jest jeszcze dość dużo, a o nowe trudno. Pozostaje zatem prosić naszych techników z przekaznika, aby postarali się o takie wysierowanie „siódmki”, które wyeliminowałoby zakłócenie sąsiednich kanałów.

Zetka

## Wakacje z brydżem



# Wielcy brydżyści

„Ojcem” brydża sportowego można nazwać Amerykanina Ely Culbertsona. Człowiek ten, o bardzo barwnej biografii, poświęcił całe swe życie na krzewienie idei brydża porównawczego (inna nazwa odmiany sportowej). W swoich książkach: „Blue book” i „Red book” (opublikowanych w końcu lat 20-ych) — dał podstawy nowocześniejszej teorii licytacji i usystematyzował wiedzę na temat rozgrywki. Organizował przez niego mecze (z reguły ich stawką były wysokie kwoty pieniężne) były szeroko relacjonowane przez amerykańską prasę i radio, co bardzo przyczyniło się do popularyzacji brydża w okresie, kiedy jeszcze „raczkował”.

Ely Culbertson był również doskonałym zawodnikiem. Wraz z żoną, Josephiną, byli długo uważani za jedną z najlepszych par świata. Zmarł w 1956 roku, ale jego nazwisko na zawsze utrwaliło się w historii brydża dzięki opracowanemu przez niego, najpopularniejszemu chyba na świecie, systemowi licytacji. Do dzisiaj, siadając do stołu z nie znanym partnerem, na pytanie „Czym pan gra”, najczęściej otrzymujemy odpowiedź — „Culbertsonem”.

Za najlepszego gracza uznawany jest powszechnie Włoch Giorgio Belladonna — liderujący z rankingu Światowej Federacji Brydżowej. Zdobył do tej pory 13 tytułów mistrza świata i 3 złote medale na olimpiadach brydżowych, a tytułów mistrzów Europy i innych znaczących laurów nie sposób wprost zliczyć. Popularność 60-letniego dziś Belladonna dorównuje we Włoszech popularności najwybitniejszych gwiazd futbolu. To jego „zabójczy” wa-

sik można spotkać na wielu reklamach, najczęściej kawy „Lavazza”, z którą to firmą związany jest od lat. Belladonna jest przede wszystkim „skotliwym” technikiem, wiele jego rozgrywek i wistów na zawsze pozostanie w brydżowych annałach.

Brydż jest pasją wielu bardzo znanych postaci współczesnego świata. Ci najbardziej znani, to nleżący już Arystoteles Onassis i Dwight Eisenhower oraz Aga Khan. W 1982 roku nagrodę Światowej Federacji Brydżowej za popularyzację brydża sportowego otrzymał Teng Siao-ping, członek ścisłego kierownictwa ChRL. Krajowymi „zapaleńcami” są m. in. — Jerzy Putrament, Gustaw Holoubek i Jan Tomaszewski.

Człowiekiem, który najczęściej zaniedbywał swoje sprawy osobiste i karierę dla brydża jest słynny aktor (Egiptanin) Omar Sharif, znany u nas m. in. z filmów „Mayerling” i „Dżyngis-Chan”. Można go spotkać na wielu mniej i bardziej poważnych imprezach. W latach 70-tych zorganizował drużynę zwaną „Cyrylem Shariffa”, której był sponsorem — rozgrywała ona mecze na całej kuli ziemskiej (a cieszyły się one wielkim zainteresowaniem publiczności, zwłaszcza jej piękniejszej połowy). A i dziś, co jakiś czas, światek brydżowy obiega wieść, że Omar znów w wyborczej formie...

MAREK WÓJCICKI

(cdn.)

## Zawsze żywe związki Jarosławia z morzem

W XVII wieku zbudowano w Jarosławiu port rzeczny należący podówczas do najważniejszych tego typu obiektów na Sanie. Przypuszcza się, iż był on usytuowany w pobliżu wschodniej części wzgórza św. Mikołaja bądź też w sąsiedztwie opactwa benedyktynów. Koryto rzeki przebiegało wtedy inaczej niż dziś... Powstanie portu pozwoliło na trwałe kontakty tego nadszańskiego miasta z Bałtykiem i stało się początkiem tradycyjnych już związków Jarosławia z morzem.

Powszechnie wiadomo, że Jarosław słynął z jarmarków. Zjeżdżali doń kupcy z Europy i Azji. Położenie miasta na ważnym szlaku handlowym bałtycko-czarnomorskim sprzyjało wymianie handlowej. Przedmiotem transakcji były najrozmaitsze towary — bydło i konie, sukna, futra, makaty, broń, atlasy, jedwabie, aksamity, miód, wosk, produkty rolne itp.

Jarosławski port sasiadował ze spichlerzami, w których przechowywano znaczną część towarów. Warto przy okazji nadmienić, że w pobliżu tego miasta znajdowało się kilka innych portów, m. in. w Manasterzu i Nielepkowicach, wsiach położonych na terenie dzisiejszej gminy Wiązownica. W samym Jarosławiu, począwszy od XVI wieku, istniały cechy rotmańskie i sterniczne, zrzeszające rzemieślników specjalizujących się w budowie i naprawie galarów.

Jak podaje Bronisław Cmela — w artykule pt. „Z jarosławskiego handlu rzeczno-go w XVII wieku”, opublikowanym w „Roczniku SMJ” w 1968 roku — ruch wodny na Sanie przysparzał miastu znacznych dochodów. Rocznie osiągały one 6 tysięcy czerwonych złotych, co stanowiło równowartość kilku wsi.

Dziś nawet śladu portu jarosławskiego nie ma. Widoczne jest jedynie dawne koryto Sannu. Żywe są natomiast powiązania Jarosławia z Bałtykiem kultywowane przez miłośników morza, żeglarzy, instruktorów żeglarskich, których większość jest członkami Ligi Morskiej. Prezesem zarządu Oddziału LM jest Cezary Aftowicz. On, a także m. in. Mieczysław Czupajło oraz Jacek Knobloch, przy wydatnym wsparciu władz miejskich, przygotowali tegoroczne obchody jarosławskich „Dni Morza”.

Cykl imprez zapoczątkował maraton filmów o tematyce morskiej prezentowanych w kinie „Westerplatte”, a także na wolnym powietrzu — w Rynku. W Miejskim Ośrodku Kultury zorganizowano wystawę prac plastycznych tematycznie związanych z morzem, metaloplastyki Alfreda Skobyłki oraz modelarstwa skutniczego (na tę ostatnią część ekspozycji złożyły się modele jednostek pływających wykonane przez członków sekcji modelarskiej działającej przy Komendzie Hufca ZHP pod kierunkiem M. Czupajło oraz członków szkolnego kółka Ligi Morskiej z LO). Centralną imprezą był capstrzyk połączony z przemarszem aktywistów Ligi Morskiej i młodzieży harcerskiej przed pomnik Walki i Męczeństwa, gdzie złożono kwiaty. W MOK-u odbyła się „wieczornica morska” z udziałem władz polityczno-administracyjnych miasta oraz gości w osobach komandora dra Władysława Białka oraz kapitana Wojciecha Pióro z PZM w Szczecinie.

HENRYK GRZYMUZA

# „Fix-Fox” na dziesięciolecie

Swoje dziesięciolecie członkowie klubu „Fix-Fox” uczli okolicznościowym spotkaniem, jubileuszową wystawą oraz retrospektywnym pokazem filmów. Wejście w drugie dziesięciolecie miało więc charakter uroczysty i było okazją do podsumowania dotychczasowego dorobku.

„Fix-Fox” to kryptonim Amatorskiego Klubu Fotograficzno-Filmowego działającego przy Przemyskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Początkowo była to tylko sekcja fotograficzno-filmowa przy Klubie Osiedlowym PSM, przekształcona we wrześniu 1974 roku w „firmę” o obecnym statusie.

Działalność klubu koncentruje się wokół fotografii oraz filmów krótkometrażowych. Pierwszy film „PSM — nasze osiedla” (zrealizowany przez TADEUSZA BIWELĄ, KRZYSZTOFA SZYBIAKĄ i MARIUSZA WINCZURĘ), uzyskał trzecią nagrodę na I Ogólnopolskim Przeglądzie Amatorskiej Twórczości Fotograficzno-Filmowej „Tarnobrzeg 74”. Od tego czasu rokrocznie powstawały (zresztą z różnymi efektami) coraz to nowe filmy m. in. autorstwa JANA MIŚKO i JACKA CHMIELEWSKIEGO).

W ciągu minionych dziesięciu lat przez „Fix-Fox” przeszło kilkadziesiąt osób, których przygoda z kamerą lub aparatem fotograficznym była bądź krótkotrwałym epizodem, bądź też przerodziła się w trwałą pasję. Niektórzy

(MIECZYŚLAW BARTOCHA, ANDRZEJ PAWŁOWSKI, LESZEK PIORKOWSKI, KRZYSZTOF SZYBIAK, JERZY WESOŁOWSKI czy ZYGMUNT ZIOBER) z powodzeniem startowali w najrozmaitszych konkursach fotograficznych, a także brali udział w innych środowiskowych inicjatywach. Wiele faktów z przeszłości przypomniano w odczytanym przez Krzysztofa Szybiakę, obecnego sekretarza klubu, sprawozdaniu. Przypomnieć więc warto choćby tylko te najistotniejsze.

W październiku 1975 roku „Fix-Fox”, wspólnie z PSM, był organizatorem II Ogólnopolskiego Przeglądu Amatorskiej Twórczości Fotograficznej „Przemyśl 75” oraz seminarium dla kilkudziesięciu fotografików z całego kraju (klub zdobył wówczas w przeglądzie nagrodę zespołową za największą ilość prac zakwalifikowanych na wystawę pokonkursową). W maju 1977 „Fix-Fox” organizował Ogólnopolskie Seminarium Fotografii Krajoznawczej, natomiast w 1979 doszedł do skutku Ogólnopolski Plener Fotograficzny „Przemyśl-Solina — 79” z udziałem kilkudziesięciu fotografików, w tym wielu znanych profesjonalistów. Po kilkuletnich staraniach klub przyjęto (w 1980 roku) w poczet członków rzeczywistych Federacji Amatorskich Stowarzyszeń Fotograficznych w Polsce. Wkrótce jednak działalność klubu została nieco zahamowana. Z nowymi nadziejami przystąpiono do pracy w roku 1983, kiedy to „Fix-Fox” otrzymał nową siedzibę w zaadaptowanych pomieszczeniach piwnicznych jednego z bloków PSM.

Garść przedstawionych faktów nie pretenduje, rzecz jasna, do skrótowej nawet historii klubu, która zapewne została gdzieś skrzętnie spisana. A jak wygląda dzień dzisiejszy?

Obecnie „Fix-Fox” skupia 26 członków. Większość z nich próbuje swych sił w fotografii, paru wybrało trudną sztukę realizowania filmów krótkometrażowych. Fotografują to co lubią najbardziej. Na jubileuszowej wystawie dominowały portrety i pejzaże. Obecny prezes ŁUKASZ WĘGRZYŃSKI stwierdził, iż klub jest otwarty i w niczym nie ogranicza indywidualnych chęci i zainteresowań poszczególnych członków. Ponadto rokrocznie prowadzone są kursy dla dzieci zainteresowanych fotografią, a w ramach opieki nad drużyną Harcerskiej Służby Informacyjnej, fachowe kwalifikacje zdobywa zorganizowana w niej młodzież.

Z faktu, że „Fix-Fox” działa przy Przemyskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, wynikają pewne naturalne konsekwencje, a nawet — nazwijmy to — obowiązki utrwalania tego co na naszych oczach się zmienia i bezpowrotnie odchodzi w przeszłość. Dzielnice przemyskie ulegają ciągłym przeobrażeniom — w miejscu starych, mniej lub bardziej urokliwych zaułków, powstaje nowoczesna architektura. Ale te dawniejsze widoki również należy utrwalić i zachować w pamięci. Być może doczekamy i takiej właśnie wystawy.

(28)



Fot. BEATA SAŁADZIAK



Fot. ZYGMUNT ZIOBER

# Horoskop

## RAK (22 VI — 22 VII)

Jak pech, to pech. No cóż, bywa i tak. *Vis maior* — trzeba się z tym pogodzić. Ale przecież nie był to czas całkiem stracony. Poznałeś bliżej miejsca, w których kiedyś już byłeś, zainteresowałeś się historią. A zatem przyznasz, że jednak podróżę kształcą.

## LEW (23 VII — 22 VIII)

Stań z boku i popatrz na siebie oczyma innego człowieka, a może zrozumiesz dlaczego dzieje się tak jak się dzieje. Dobrze by było porozmawiać szczerze z zaufanym przyjacielem, bowiem nagromadziło się wiele problemów, z którymi niełatwo będzie Ci się samemu uporać.

## PANNA (23 VIII — 22 IX)

Odpoczynek podziałał na Ciebie niczym balsam. Teraz szukaj siły do nowych zadań. Warto podtrzymywać przynajmniej jeden z nawiązanych kontaktów. Przyda się w przyszłości ta znajomość. Nie zapominaj o uroczystości rodzinnej — zarezerwuj czas, dobry humor i choćby mały bukietek...

## WAGA (23 IX — 22 X)

Wiedź gdzie oczy poniosą i zapomnij o codziennych troskach. Jeśli ciągną na Ciebie jakieś zaległości, czym prędzej je wykontuj i nie podejmuj się nowych zadań, zanim nie nabierzesz sił.

## SKORPION (23 X — 22 XI)

Były ongiś ostrzeżenia, byś nie wydawał więcej niż masz w portfelu? Były. Miej więc pretensje do samego siebie o to obecne zaciskanie pasa. Jak zwykle — mądry Polak po szkodzi. Masz jednak szansę zrobić do pensji. I to szybko. Gdzie? Ot choćby przy rwanii porzeczek. Połączysz przyjemne z pożytecznym. A witaminy C Twój organizm też potrzebuje.

## STRZELEC (23 XI — 21 XII)

„Słowo się rzekło, kobyłka u plotu”. Nie udawaj teraz, że nie masz z tym nic wspólnego, albo że tylko żartowałeś. Bądź konsekwentny. Sprawa jest za poważna, by ją pokpić. Na przyszłość licz się ze słowami. Już starożytni powiadali, że „słowo wróblem wyleci — wółem wróci...”

## KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Ciężkie dni przed Tobą i różne niemiłe przejścia. Kosztować Cię będą te przeżycia, niemają zdrowia, a przede wszystkim nerwów. Musisz jednak zachować zimną krew i nie wybuchać, bo pogorszysz sytuację i tak już nie do pozazdrośczenia.

## WODNIK (21 I — 19 II)

„Nie czyni drugiemu, co Tobie niemiłe”. Weź sobie do serca to przysłowie i daj spokój zbyt kom. Cierpliwość ludzka też ma swoje granice. A poza tym to co czynisz wcale nie jest takie zabawne jak Ci się wydaje. Ustatkuj się zatem, bowiem już niedługo zdarzyć się może, że o Tobie powiedzą: „Przyszła kryśka na Matyska”.

## RYBY (20 II — 20 III)

Przed Tobą daleka podróż, a więc i wiele nowych doznań. Zmiana otoczenia, nowe twarze podziałają kojąco na Twoje nerwy. Miej oczy szeroko otwarte i podpatruj, by skorzystać jak najwięcej. Nie lekceważ też oznak choroby. Pamiętaj, że zdrowie trzeba szanować.

## BARAN (21 III — 20 IV)

Czegoś taki marnotny? Uśmiechnij się, a od razu poczujesz się lepiej. Czy wiesz, że śmiech też leczy? Udowodniono to naukowo. Śmieć się zatem przy każdej nadarzającej się okazji. Tym bardziej że Twoje sprawy potoczą się teraz gładko i nie będziesz miał powodów do zmartwień.

## BYK (21 IV — 21 V)

Czy nie czujesz się zmęczony tym ciągłym uganianiem się za teresami? Warto byś na pewien czas zmienił zainteresowania, zajął się czymś zgoła odmiennym. Byłoby to znakomite odprężenie Twojej psychiki.

## BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI)

To, że jesteś rozleniwiony, wcale nie zwalnia Cię od roboty. Inni też chcą wypocząć. Weź sobie to do serca i zmobilizuj swój intelekt, tym bardziej że masz w zanadrzu liczne ciekawe sprawy. W każdym bądź razie nie zaczynaj od utarczki z szefem.



## Szanujmy pomniki!

(...) Ostatnio będąc w Przemyslu ze znajomym oprowadzałem go po „moim” mieście, pokazywałem zabytki, ciekawe miejsca. Pojechałiśmy również do Nehrybki, aby zobaczyć pomnik pomordowanych w latach 1942—1943.

Pamiętam go od chwili wzniesienia, we wrześniu 1969. Pamiętam jak pięknie wyglądał. Jak było czysto, kwiaty, znieść, a dziś? Dziś, po niespełna 15 latach, zamienia się powoli w ruinę, kruszy się, niszczy. Płyta jest popękana, cement odpada, płytki na placu są tak przerosnięte trawą, że niedługo widać ich nie będzie (...).

Jak informuje tabliczka przy wejściu na plac — opiekunem tego miejsca (całego kompleksu) są Zakłady Automatyki „Polska” i Szkoła Podstawowa w Nehrybce. I aż dziw bierze, bo od wspomnianego zakładu do tego miejsca jest tak blisko.

Jak wiem, w fabryce tej działa wiele organizacji społecznych i politycznych. Dla czego nikt nie potrafi się zająć tą sprawą. A co robią harcerze z Nehrybki? Gdzie jest dyrektor szkoły? Wydaje mi się, że napis na tabliczce obliży do czegoś. A kwiatów polnych teraz tyle, to może harcerze z Nehrybki położą na płycie wiązanek (...).

Jan Wojdyła  
skrytka pocztowa 15  
39-400 Tarnobrzeg

## Nasi przyjaciele

W ramach obchodów DNIA  
DZIECKA Zarząd Zakładowy  
ZSMP przy Krajowej Pań-

stwowej Komunikacji Samochodowej Oddział Jarosław, zorganizował dla wychowanków Państwowego Zakładu Wychowawczego w Jarosławiu bardzo ładną imprezę, na którą złożyły się dyskoteka, gry i zabawy sprawnościowe oraz nauka tańca i piosenek z filmu „Akademia Pana Kleksa”. Uczestnicy konkursów otrzymali atrakcyjne nagrody w postaci przyborów szkolnych, książek, płyt gramofonowych oraz słodyczy. Było to już drugie spotkanie młodych pracowników „PEKAESU” z wychowankami naszego internatu. Pierwsze odbyło się w ramach imprez „Mikołajkowych”. Z racji tych spotkań zawiązały się nawet pewne przyjaźnie. Mamy nadzieję, że w niedalekiej przyszłości aktywność ZSMP wspomnianego przedsiębiorstwa rozciągnie patronat nad naszą placówką i wzajemne spotkania będą częstsze.

Chcielibyśmy, za pośrednictwem „Życia Przemyskiego”, podziękować grupie bardzo oddanych sprawie młodych pracowników „PEKAESU”.

Dyrekcja Zakładu  
i Samorząd Wychowanków  
(podpisy nieczytelne)

## Chcą uczcić pamięć Stanisława Wyspiańskiego

Komitet Uczczenia Pamięci Stanisława Wyspiańskiego — Patrona Liceum Ogólnokształcącego w Bieczu, powołany w związku z przypadającym na rok 1985 CZTERDZIESTOLECIEM istnienia szkoły, zwraca się do b. wychowanków i absolwentów, a także wszystkich, którym bliskie są postać i dzieło Artysty, o pomoc w gromadzeniu środków pieniężnych potrzebnych dla wzniesienia brązowego popiersia Wyspiańskiego przed budynkiem szkolnym. Przewiduje się wydanie okolicznościowej jednodniówki i rozesłanie jej osobom, które udzielają wsparcia idei budowy pomnika.

Wpłaty na konto komitetu  
(Bank Spółdzielczy w Bieczu

937183-1140-132) dokonać można we wszystkich bankach i urzędach pocztowych.

Wszelką korespondencję prosimy kierować na adres: 39-250 Biecz, ul. Tysiąclecia 2, L.O.

Przewodniczący Komitetu  
mgr Stanisław Dąbrowski

## Brawo pocztowcy!

Na łamach Waszego pisma pragnę serdecznie podziękować pracownikom Urzędu Pocztowego z działu paczek w Przemyslu za odesłanie mi paczuszki zagranicznej do miejsca chwilowego pobytu mego w Sulkowicach, która nadeszła w czasie mojej nieobecności w Przemyslu.

Jest to czyn godny naśladowania — za co jeszcze raz dziękuję.

Kłotylda Ochal  
Przemysł, ul. 1 Maja 31/16

## Trzeba wyliczyć co do grosza...

Obsługa sklepu „Herbapolu” w Przemyslu stosuje dziwne praktyki. Nie wydaje reszty, lecz żąda od klientów wpłacenia ściśle odliczonych kwot za nabywane leki. W wypadku jeśli ktoś nie może tego uskutecznić, zmuszony jest zrezygnować z zakupu.

4 bm. spotkało mnie to osobiste — sprzedająca odmówiła mi wydania reszty ze stu złotych. Na moją uwagę, że kasa — zgodnie z obowiązującymi przepisami — zobowiązana jest zawsze do wydawania reszty kupującym, sprzedawczyni odniosła się b. niegrzecznie i odmówiła sprzedaży leku.

Taka obsługa jest nie do przyjęcia. Pracownicy sklepu winni zaopatrywać się w odpowiednią ilość bilonu w banku, ażeby nie było problemów przy kupowaniu (...)

S. B.  
(nazwisko i adres znane red.)

## Komu są znane jenieckie losy gen. Kleeberga?

Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Zielonej Górze prowadzi prace badawcze dotyczące losów polskich jeńców, którzy przebywali w latach II wojny światowej w niemieckiej niewoli. Prace te dotyczą obozów dla oficerów — OFLAGÓW: II C WOLDENBERG w Dobięgniewie, II E NEUBRANDENBURG, II B ARNSWALDE w Choszczynie, III A LUCKENWALDE, IV A HOHENSTEIN, IV B KOENIGSTEIN, VI B DOESSEL, VII A MURNAU.

Mimo iż na ich temat ukazało się szereg publikacji, wiele spraw nadal należy do mało udokumentowanych i czeka na wyjaśnienie oraz dokładniejsze ustalenie faktów. Jak np. pobyt w niewoli gen. Franciszka Kleeberga. Gen. Kleeberg, jako dowódca Samodzielnej Grupy

Operacyjnej „Polesie”, toczył ostatnie bitwy polskiego Września pod Kockiem, Adamowem i Wołą Gulowską. Mimo heroicznego czynu „kleeberczycy”, z powodu braku amunicji, musieli kapitulować przed przeważającymi siłami doskonale uzbrojonego wroga. General, po wzięciu go przez Niemców do niewoli (6 października 1939 roku) został przewieziony z pola bitwy — przez Radom, Łódź, Wrocław, Drezno — do Hohenstein. Tam bowiem utworzono obóz jeniecki dla oficerów — Oflag IV A.

Po pewnym czasie gen. Kleeberga i towarzyszących mu oficerów ułokowano w znanej twierdzy Koenigstein, która stała się Oflagiem IV B. Później, gdy oficerów polskich przeniesiono do Oflagu VII A w Murnau, generał pozostał nadal w tej saksońskiej twierdzy. Wiado-

mo jest, że stan jego zdrowia ulegał pogorszeniu, tak że przeniesiono go do szpitala wojskowego w Weisserkolo Drezna, gdzie zmarł 5 kwietnia 1941 roku. Pochowany został na jednym z cmentarzy drezdeńskich — Neustadt. Prochy jego, już po wojnie, uroczyście sprowadzono do Polski i w dniu 5 października 1969 roku złożono wśród poległych towarzyszy walki na cmentarzu wojennym w Kocku.

Osoby, który przebywały w wymienionych oflagach lub którym są znane podane fakty, a dotychczas jeszcze w tej sprawie nie udzielały wyjaśnień względnie relacji, proszone są o pisemne zgłoszenie się do Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Zielonej Górze, pl. Słowiański 1, 65-069 Zielona Góra.

## Porady doświadczonego zielarza

### Rumianek

### pospolity



Rośnie w ziołach, koniczynie, na polach, rumowiskach, w ogrodach i na niezbyt wilgotnych nieużytkach. Lubi ziemię gliniastą z domieszką wapnia. Mocno się rozgałęzia i wyrasta do wysokości 50 cm. Kwitnie od maja do jesieni. Zewnętrzne kwiaty mają kształt białych płatków, wewnętrzne są żółte i rurkowate. Początkowo zbieracze mylą go często z podobnymi roślinami. A przecież tak łatwo go rozpoznać: koszyczek rumianku rozarty w palcach wydaje silny, aromatyczny i przyjemny zapach, a przekrojony wzdłuż — jest wewnątrz pusty.

W czasie słonecznej pogody zrywamy koszyczki kwiatowe bez ogonków. Wybieramy okazy z płatkami ustawionymi poziomo. Kuszą nas duże główki ze zwisającymi płatkami, ale tych nie zrywamy — po wysuszeniu łatwo się kruszą i mają małą wartość leczniczą. Zachęcam do uprawy rumianku w ogródku. Siejemy go wczesną wiosną na spulchnionej ziemi, rzadkami, w rozstawie 30 cm. Gdy wszędzie, starannie go pielęgnujemy i przerywamy. Rzadko i bez chwastów rosnący rumianek ogromnie się rozgałęzia i daje mnóstwo kwiatów. Zrywamy je co dwa dni.

Rumianek rozkładamy do suszenia cienką warstwą w bardzo przewiewnym miejscu (nie należy suszyć w podwyższonej temperaturze, przekraczającej 35 st. C.). Gdy suszę upewniamy, że jest całkowicie suchy, wspinujemy go delikatnie do twistów, które należy szczelnie dokreślić, aby zapobiec ułatnianiu się cennych olejków.

Napary z rumianku stosujemy w nieżyłce żołądka i jelit, w przypadkach małej tolerancji na leki chemiczne — także przy bólach żołądka na tle nerwicowym, a pomocniczo — we wrzodzie żołądka i dwunastnicy oraz wrzodziejącym zapaleniu jelit. Kobiętom przynosi ulgę w bolesnym miesiączkowaniu i pomaga w usunięciu zaburzeń w okresie ciąży. U małych dzieci i osesków likwiduje szybko trudności w trawieniu i usuwa bolesny skurcz jelit. Niektórzy znawcy fitoterapii zalecają stosowanie rumianku także w schorzeniach wątroby, w dychawicy oskrzelowej, w chorobach z gorączką, w migrenach i nerwobólach oraz w przewlekłym zapaleniu nerek i pęcherza moczowego.

Rumianek stosujemy zewnętrznie w postaci okładów, przemyć, płukań, irygacji, obmywań i kąpiei w bardzo wielu schorzeniach. Należą do nich: owrzodzenie skóry, żylaki odbytu, żylakowate owrzodzenia kończyn dolnych, świąd skóry, odleżyny, zaczerwienienia skóry u noworodków, oparzenia termiczne i słoneczne. Płukanki z naparu rumiankowego stosujemy w zapaleniu

jamy ustnej, dziąseł, gardła i w anginie, a także w codziennej higienie jamy ustnej. Kobiety stosują go w upławach, zapaleniu szyjki macicy, świądzie i zapaleniu sromu. W okulistyce leczy się rumiankiem mięszkowe zapalenie rogówki i tęczówki, alergiczne i ropne zapalenie spojówek, a w postaci aerozolu stosuje się go w zapaleniu górnych dróg oddechowych, w dychawicy oskrzelowej, u dzieci, katarze siennym. W naparze z rumianek myjemy włosy. Nie tylko je rozjaśnia, lecz również regeneruje skórę i zapobiega łojotokowi i łupieżowi.

Stosując rumianek pamiętajmy o tym, że jego lecznicze działanie zależy od jakości ziela. Aby mieć rumianek pierwszej jakości, najlepiej zbierać go własnoręcznie, prawidłowo suszyć i przechowywać!

**NAPAR:** Łyżkę kwiatów rumianku zalać szklanką wrzątku, szczelnie przykryć i naparzać na garuku z gotującą się wodą (na tzw. łańi parowej). Po 15 minutach przecedzić. Pić 3 razy dziennie po pół szklanki. Tak przygotowany napar stosujemy do płukania, lampowania i nasiadówek. Napar z pół łyżki kwiatów na pół szklanki wrzątku stosujemy do przemywania powiek i satok nosowych. Celowe jest przygotowywanie naparów w termosie, gdyż wtedy olejki nie ułatniają się i mamy zawsze ciepły lek.

Chore oczy płuczemy w następujący sposób:

Do wyparzonego kieliszka nalewamy ciepłego (nie za gorącego) naparu, przykładamy kieliszek do oka, przechylamy głowę do tyłu i mrugamy powieką. Po odstawieniu zauważamy w kieliszku sporo śluzu i resztki ropy. Wyparzamy kieliszek powtórnie i w ten sam sposób w nowej porcji naparu kapiemy drugie oko.

Do kąpiei przygotowujemy napar z 15 dag rumianku na 5 l wody. Po naparzeniu przedcedzamy napar i wlewamy go do wanny z wodą. Temperatura kąpiei 36—38 st. C., czas kąpiei 15 do 20 minut.

W sklepach „Herbapolu” można (nie zawsze) nabyć takie cenne leki, jak „Azulan” (wyciąg alkoholowy z kwiatów rumianku) i „Azucalen” (wyciąg z kwiatów rumianku i nagietka). Sposób użycia podany jest na opakowaniu.

Rumianek jest składnikiem granulatów „Cholegran” i „Nervogran” oraz mieszanek ziołowych — „Normosan”, „Pyresan” i „Vagosan”.

Wyciąg z rumianku znajduje się w maści „Aesculan” (na choroby odbytnicy) oraz w drażetkach „Ulvenol” i „Ulventrel” (na wrzody żołądka i dwunastnicy).

JOZEF HAWLICKI

# Stare parki, stare drzewa

Ostatnio dość często spotyka się w prasie publikacje przedstawiające katastrofalny wręcz stan naturalnego środowiska na Śląsku. Rzeki zamieniają się tam w kanały seiekowe, powietrze coraz bardziej staje się nim tylko z nazwy, usychają drzewa, jarzyny uprawiane na śląskich działkach są zbyt „bogate” w szkodliwe dla zdrowia pierwiastki.

Nasz region, mimo wielu oczywistych minusów, ma jednak tę niewątpliwą przewagę nad Śląskiem, że przynajmniej powietrze mamy czyste (jeszcze), w Sanie można się kąpać (choć nie na całej długości), jak oznajmił ostatnio na naszych łamach sanepid), a i lasów, zieleni nam nie brakuje. Sprawy ochrony środowiska znajdują się więc u nas na dalszym miejscu wielu ludziom wydaje się, że przyroda obroni się sama, bez pomocy człowieka. Okazuje się jednak, że są to wyobrażenia złudne. Przypominają o tym od czasu do czasu ludzie zorientowani w temacie, a jednym z ich argumentów jest stwierdzenie, iż za lat kilkanaście problem będzie znacznie poważniejszy i na rozwiązanie wielu kwestii może być wtedy już za późno.

**WOJEWÓDZTWO PRZEMYSKIE** jest w regionie południowo-wschodnim jedną z najbogatszych ości zabytkowej przyrody, zwłaszcza jeśli chodzi o ogrody, parki i aleje wokół dawnych dworów i pałaców. Parki i ogrody zakładano często dla upamiętnienia różnych wydarzeń historycznych, pobytu na danym terenie znanych osobistości. Obok bogatej szlachty i magnaterii byli i ci mniej bogaci, których nie stać było na założenie ogrodu czy parku z egzotycznymi roślinami i drzewami. Zaczęto więc wprowadzać niejako własne, nieraz oryginalne kompozycje. Starano się w nich łączyć sielskość, wiejski styl życia z własnymi upodobaniami, rodowymi zwyczajami. Nawładzano przy tym do stylów zachodnich, czasem też orientalnych.

Na zakładanie nowych parków, ogrodów itp. poważny wpływ wywierało także usytuowanie dworu czy pałacu. Utrwalonym i powszechnie przestrzeganim zwyczajem było także ich budowanie, aby fasada frontowa miała pełne nasłonecznienie o godzinie jedenaście, a więc gdy słońce nie dobiega jeszcze do południa. Tym sposobem wszystkie stro-

ny domu miały słońce o pewnej porze dnia. Takie zegarowo-słoneczne sytuowanie dworów i pałaców narzucało odpowiednie wymagania kompozycyjne parkowym, w których dominowały aleje, promenady, bulwary, dukty itp. Szczególne wymagania kompozycyjne stawiano przed alejami, które miały różny charakter — reprezentacyjny, rekreacyjny, że nie wspomniemy już o... romantycznym. Na przestrzeni wieków formowano różne typy alej, w zależności m. in. od upodobań i zamożności właścicieli.

W tym miejscu wspomnieć trzeba, że na rozwój sztuki zakładania na ziemi przemyskiej pewien wpływ wywarł król Jan III Sobieski, który przebywał tutaj przy różnych okazjach. Miał zwyczaj upamiętniania swoich pobytów (np. w Chłopicach, Horyńcu, Zdroju, Lubaczowie, Medyce, Narolu, Przemyslu) własnoręcznym zasadzeniem pojedynczych drzew lub też komponowaniem większych zespołów. Preferował przy tym gatunki wybitnie polskie — buki, dęby, graby, klony, lipy, jesiony, wiazy. Król Jan nie palił ponoć tytoniu, nie zażywał też tabaki, ale zawsze nosił przy

sobie kapciuch i tabakierę, a w nich... orzechy i orzeszki ulubionych drzew, które sadził przy okazji bytności w różnych dworach i pałacach. Wybierając do nasadzeń orzechy i orzeszki mógł je wysadzać przez cały rok, gdyż — nie poddane stratyfikacji — kielkują one zawsze w pierwszą wiosnę po przeziębieniu w glebie.

Wspomniane wyżej upodobania Jana III Sobieskiego znalazły wielu naśladowców w późniejszym okresie. Zaliczyć do nich można między innymi księżnę Izabelę Czartoryską i hrabinę Magdalę Morską. Pierwsza z nich założyła wzorcowe ogrody roślin ozdobnych w Izabelinie koło Sieniawy, druga zaś — park krajobrazowy w Zarzeczcu koło Przeworska (była też autorką małego podręcznika kwaciarstwa wydanego w nakładzie 50 egzemplarzy, a więc dzisiaj, niewątpliwie, „białego kruką”). Wspomnieć też trzeba o Pawlikowskich z Medyki, którzy założyli szkołę ogrodniczą oraz szkółki drzew i krzewów ogrodniczych. Medyka szkoła służyła do produkcji ozdóbniejszego materiału szkółkarskiego, kształciła też kwalifikowanych ogrodników, wydała wreszcie

prof. Jana Gwalberta Pawlikowskiego — prekursora prawnej i ideowej ochrony przyrody.

Cóż dzisiaj pozostało z dawnej świetności owych parków i ogrodów? Ktoś powiedział, że większość z nich to zwykły las, gdzie stare drzewa giną, bo nie widać tu ręki gospodarza. Można by ułożyć długą listę miejscowości w województwie, w których zachowały się do dzisiaj (czasem już tylko resztki) dawnych dworskich i pałacowych ogrodów i parków. Prawie wszystkie stanowią własność społeczną, najczęściej z nich jest w użytkowaniu jednostek i instytucji podległych resortowi rolnictwa. W wielu wypadkach nie idą za tym żadne działania o charakterze konserwatorskim i pielęgnacyjnym.

W zabezpieczeniu zabytkowych parków przed dewastacją, w powierzaniu ich właściwym użytkownikom dużą rolę mają do spełnienia działające społeczni skupienia w Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym i Lidze Ochrony Przyrody. Odezwy i apele niewiele tu jednak dadzą — potrzeba konkretnych poczynań. Ale jak do nich przystąpić, skoro do dzisiaj nie sporządzono rzetelnej inwentaryzacji zabytkowych drzewostanów? Ulegają więc one naturalnej dewastacji i zdziczeniu, dla potomnych pozostają zapewne chaszczki, bo ktoś dzisiaj na wsi zakłada parki, ogrody, aleje spacerowe itp? Gdzieś koło drogi sadzi się najwyżej topole...

Mając na uwadze zaniedbania w zakresie ochrony starodrzewi — ZW LOP zwrócił się wiosną ub. r. do urzędów konserwatorskich o zainicjowanie (przy pomocy nauczycieli biologii, młodzieży szkolnej,

harcerzy, działaczy społecznych skupionych w LOP, PTTK) powszechnej inwentaryzacji zabytkowych parków. Apel pozostał jednak bez echa. Potwornie zwrócono się więc o pomoc już tylko do nauczycieli. Tym razem czterdziestu z nich odpowiedziało na apel, są już konkretne efekty. Uczniowie z Technikum Drogowo-Geodezyjnego w Jarosławiu (pod patronatem szkolnego koła LOP i pod kierunkiem mgr. inż. Bronisława Lichtarskiego) wykonali — nieodpłatnie — kartograficznie udokumentowaną inwentaryzację trzech parków wiejskich w gminie Roźwienica i zabytkowego parku miejskiego w Jarosławiu. Również w najbliższym roku szkolnym dokonają inwentaryzacji 10 parków wiejskich.

To oczywiście dopiero pierwszy krok na drodze do pełnego poznania zabytków przyrody w Przemysku. Kolejnym etapem winna być właściwa ich pielęgnacja i utrzymanie, by cieszyły oczy także następnych pokoleń.

Jak to jednak przyniesie na tej drodze? O tych sprawach dyskutowano niedawno podczas zorganizowanej w Przemysku, narady przedstawicieli Ligi Ochrony Przyrody, wojewódzkiego biur badań i dokumentacji zabytków oraz wojewódzkich konserwatorów przyrody z terenu południowo-wschodniej Polski. Jednym z głównych wystąpień był referat pt. „Historyczne, kulturowe, krajoznawcze, dydaktyczne i użytkowe walory starodrzewi ziemi przemyskiej”, wygłoszony przez prezesa ZW LOP w Przemysku dr. Bronisława Kochmanskiego. Na nim też oparto się głównie przy opracowywaniu niniejszego tekstu.

Oprac. (cd)



## Krytyk muzyczny

Z kół dobrze poinformowanych dochodzą pomysłne wieści dotyczące polskiej muzyki rockowej. Mówi się mianowicie, że wreszcie następuje jej całkowity brach, a festiwal w Opolu stał się jakby „pogrzebem” tego rodzaju hałasowania, w którym tandetni piosenkarze usiłują przekrzywić własne instrumenty, co nie jest sprawą prostą w dobie rozwoju elektroakustyki. Jest więc nadzieja, że nawet najbardziej ostrożni krytycy muzyczni, którzy dotąd wołali raczej nie nie pisać o polskim rocku, niż napisać źle, ogłuszeni w Opolu sięgną teraz po pióra.

Festiwal piosenki przypominał nam się w związku ze sprawą Ryszarda P., który uważa się za muzyka i ma w tej dziedzinie duże (choć nie spełnione) ambicje. Kiedyś, przed kilkunastoma laty, grywał w lokalach gastronomicznych, z których został wyparty przez młodszą generację tzw. klezmerów i musiał odtąd zadawać się przegrzywaniami w weselach, co zresztą nie jest złym interesem. Skompletował własny zespół, w skład którego weszli podobni jemu weterani, których szczęście prosperity przypadło na lata sześćdziesiąte, kiedy także królował rock and roll, tyle że w innym wydaniu. Idolami byli wówczas tacy wokaliści, jak Elvis Presley i Bill Haley, których nagrania przetrwały

próbę czasu, a także nasi rodzimi „rockowcy”, jak np. Bogusław Wyrobek, który próby tej nie przetrwał. Ryszard P. grał wówczas na perkusji, a także śpiewał i odnosił w swej miejscowości duże sukcesy, szczególnie w godzinach nocnych, gdy w lokalu, w którym pracował, życie towarzyskie nabierało ekspresji. Nic więc dziwnego, że kiedy odszedł z branży i zmuszony był przystąpić do młodemu parom, nie miał najlepszego samopoczucia, ale z biegiem czasu przyzwyczaił się i doszedł do wniosku, że wykonuje bardzo pożyteczne zajęcia, dostarczając radości ludziom pracy i zbierając za to niezły grosz.

W repertuarze zespołu Ryszarda P. w dalszym ciągu dominowały utwory sprzed lat dwudziestu, co ostatnio było nawet dobrze widziane, czy raczej słyszane przez weselną publiczność. Okazało się jednak, że nie wszyscy są entuzjastami starych „klimbrow”.

Pewnego razu zespół Ryszarda P. zatrudniony został do obsługi kolejnego wesela. Tym razem przeważali goście w wieku młodzieżowym, którzy gustowali w utworach z repertuaru „Lady Pank” oraz tym podobnych oddziałów zamkniętych. Szef kabeli został o tym wcześniej poinformowany i jako rzetelny muzyk postanowił prze-

prowadzić kilka prób, na których przygotowano tego typu szlagiery.

W wolną sobotę, punktualnie o godzinie 16, zgodnie z umową, zespół rozpoczął działalność rozrywkową odegraniem tzw. sygnału, po czym wykonał trzy kolejne utwory, na razie w wolnym tempie, żeby goście mogli się rozruszać. Już od samego początku jeden z weselników, Zenon S., zaczął pokpiwać z zespołu.

— Cóż to za orkiestra? — powiedział głośno, żeby wszyscy słyszeli. — Sami emeryci, którym wyraźnie słuch nawala.

Ryszard P. udął, że nie słyszy tej opinii, ale zaczął mocniej bić w swe instrumenty perkusyjne, jakby chciał zagłuszyć krytykę. Następnie orkiestra zrobiła krótką przerwę na posiłek. Podano im również dwie butelki wódki, którą bardzo szybko wypili — i nie w tym dniu, bo jeśli człowiek spieszy się do pracy, to musi pić w odpowiednim tempie.

— Dlaczego ta kapela nie gra? — zapytał Zenon S. — Jeszcze dobrze nie zaczęli, a już robią przerwę?

Na to odezwał się pan młody:

— Ty, Zenek, zawsze jesteś niezadowolony. Daj panom muzykom spokojnie zjeść i wypić, to będą mieli więcej sił do grania.

— Im nic nie pomoże — rzekł na to zde gustowany miłośnik muzyki młodzieżowej. — Wolałbym już magnetofon z dobrymi nagraniami, niż takie rzepolenie.

Ryszard P. wstał wtedy od stołu i powiedział:

— Panowie, zagramy utwory rockowe, gdyż niektórzy wyjątkowo w nich gustują.

Muzycy odstawili talerze i

kieliszki, chwycili swe instrumenty i zagrali utwór z repertuaru któregoś z najszybszych zespołów rockowych. Ryszard P. był w tym momencie solistą-wokalistą.

I wtedy rozległ się głośny śmiech. Śmiał się oczywiście Zenon S.

— A niech to wszyscy diabli! — krzyknął, trzymając się za brzuch. — W życiu czegoś takiego nie słyszałem! Można się przekreślić ze śmiechu. Ludzie, to jest kabaret, a nie orkiestra!

Ryszard P. przerwał wówczas koncert, podszedł do pana młodego i powiedział:

— Jeśli nie podoba się państwu nasza muzyka, możemy natychmiast zwinąć instrumenty i wynieść się stąd. Nie pozwolę, żeby obrażali nas kompletni dyletanci.

Zenon S., któremu wyraz „dyletant” nie był znany, doszedł do wniosku, że go obrażają i usiłował nieobczajnie wymierzyć sprawiedliwość, próbując zadać mocny cios w stronę kierownika zespołu. W porę jednak został zatrzymany przez pana młodego, który ostrzegł go elegancko:

— Zenek — powiedział — ja bardzo stಾನuję moich gości, ale do awantury nie dopuszczę. Jeśli się tobie moja orkiestra nie podoba, to ty idź do filharmonii. Tu jest wesele, a nie koncert. Jeszcze jedna taka uwaga, a wylicisz na zbytek psak.

Zenon S. trochę się widać wystraszył, bo zamilkł i przez następną godzinę nie wyrażał swoich poglądów na temat jakości muzyki i zajął się wyłącznie kieliszkiem oraz siedzącą obok niego dziewczyną. Kiedy wlał w siebie stosowną porcję alkoholu, zapragnął zatańczyć. Poprosił swą sąsiadkę i rozpoczął pływ. Cały czas pa-

trzył jednak na orkiestrę i co chwilę wybuchł śmiechem, dając członkom zespołu do zrozumienia, że go okropnie rozśmieszają. W pewnej chwili sięgnął do kieszeni, wyjął tysiąc złotych i podszedł do Ryszarda P.

— Zagrajcie mi „Automatic” z repertuaru „Pointer Sisters” — powiedział ze znanostwem i ironią jednocześnie i chciał wręczyć szefowi kapeli przygotowany banknot.

— Kochany panie — rzekł na to Ryszard P. — gdybym ja miał automat, to bym pana natychmiast zastrzelił. Weź pan ten swój grajcar i spieprzaj pólmi dobry!

Takiej odpowiedzi Zenon S. się nie spodziewał i nie bardzo wiedział, jak ma zareagować. Wykrztusił więc tylko:

— Ty nędzny... Aniku muzycancie...

W tym momencie Ryszard P. wstał zza bębnow i błyskawicznym ciosem położył swego krytyka na ziemię. Następnie podniósł go i jeszcze raz uderzył pięścią w twarz. Czynność tę powtórzył kilkakrotnie, dopóki pozostali goście nie odcignęli go od Zenona. W chwili potem chwycił jeszcze półmisek z wędlinami i cisnął nim w swą ofiarę tak celnie, że trafił w głowę, powodując poważne obrażenia.

Wesele trzeba było przerwać, gdyż goście rzucili się teraz na muzyka, który musiał ratować się ucieczką. Wezwano pogotowie, ponieważ liczba ofiar była się w tym tłumie powiększać, aż wreszcie przyjechała też milicja i dopiero po zabraniu co bardziej krewkich blesiadników, przyjęcie wznawiono — przy dźwiękach magnetofonu.

JAN M.

FABRYKA  
APARATURY ELEKTROMECHANICZNEJ  
„FANINA” w PRZEMYSŁU

## ZATRUDNI

- KSIĘGOWE ● ŚLUSARZY ● TOKARZY
  - FREZERÓW ● MURARZY ● HYDRAULIKÓW
  - SPAWACZY GAZOWYCH I ELEKTRYCZNYCH
  - ROBOTNIKÓW TRANSPORTU
  - ROBOTNIKÓW do przyuczenia w zawodach:  
ślusarz ☆ tokarz ☆ frezer ☆ murarz ☆ malarz.
- Warunki pracy i płacy do omówienia w Dziale Służb Pracowniczych w Przemyśle, ul. Lwowska 37.  
K-5

RZESZOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO  
BUDOWLANO-MONTAŻOWE  
w RZESZOWIE, ul. ZYGMUNTOWSKA 9

## ZATRUDNI

na budowach prowadzonych na terenie województwa rzeszowskiego:

- ◆ MURARZY-TYNKARZY
- ◆ CIEŚLI BUDOWLANYCH
- ◆ PŁYTKARZY-FLIZIARZY
- ◆ ZBROJARZY-BETONIARZY
- ◆ BLACHARZY-DEKARZY
- ◆ ŚLUSARZY-MECHANIKÓW

Przedsiębiorstwo zapewnia korzystne warunki placowe w systemie akordowym, wysokie premie, ponadto przywileje płynące z „Karty Pracownika Budownictwa”.

Pracownikom zamiejscowym przedsiębiorstwo zapewnia zakwaterowanie oraz wypłaca dodatek rodzinny.

Istnieje możliwość wyjazdu do pracy na budowy poza granicami kraju oraz otrzymania mieszkania.

Zgłoszenia do pracy przyjmuje i szczegółowych informacji udziela Dział Zatrudnienia, Plac i Szkolenia RPBM Rzeszów, ul. Zygmunowska 9, pokój nr 18, 19 i 20, telefon 370-43.

K-3812/2

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO  
KOMUNIKACJI MIEJSKIEJ  
w PRZEMYSŁU, ul. Lwowska 9

## OGŁASZA NABÓR KANDYDATÓW NA KURS KATEGORII PRAWA JAZDY D DLA KIEROWCÓW AUTOBUSOWYCH

Kandydaci winni posiadać:

- kategorię prawa jazdy B przez okres pięciu lat, względnie kategorię C i roczny staż pracy na pojazdach samochodowych powyżej 3,5 t ciężaru całkowitego,
  - ukończone 22 lata życia,
  - odbytą zasadniczą służbę wojskową.
- Na kurs nie będą przyjmowane osoby karane sądownie, zwolnione z pracy dyscyplinarnie lub porzucające pracę.

Kandydaci winni zamieszkiwać w Przemyśle lub w najbliższych okolicach.

Przedsiębiorstwo pokrywa koszty kursu w całości.

Bliższych informacji udziela i przyjmuje zgłoszenia dział kadr przedsiębiorstwa (tel. 30-44, wewn. 25).

K-2

WOJEWÓDZKI ZWIĄZEK SPÓŁDZIELNI PRACY  
w PRZEMYSŁU

## POSZUKUJE DO WYNAJĘCIA na terenie Przemyśla w obiekcie prywatnym lub jednostki us- połecznionej, TRZY-LUB CZIE- ROPOKOJOWEGO LOKALU O PO- WIERZCHNI DO 60 M<sup>2</sup>, na biu- ra dla powstającego ZAKŁADU TECHNIKI I INWESTYCJI

Wskazane: posiadanie telefonu, lokalizacja dostępna z pobliza przystanku komunikacji masowej lub nieodległe dojście od obszaru śródmiejskiego.

Oferty prosimy kierować na adres WZSP —  
Przemyśl, ul. 1 Maja 6, tel. 21-65 lub 38-07.

K-1

WOJEWÓDZKI URZĄD STATYSTYCZNY  
w PRZEMYSŁU, ul. Katedralna 5

## OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż samochodu marki Wołga Gaz 24, rok produkcji 1976, cena wywoławcza 363 600 zł.

Przetarg odbędzie się 30 VII 1984 r. o godz. 10 w siedzibie Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego w Przemyśle, ul. Katedralna 5.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić do kasy WUS w Przemyśle najpóźniej dzień przed przetargiem.

Samochód można oglądać w dniach 26 i 27 VII br. w godzinach od 13 do 16 przy ul. Katedralnej 5.

W przypadku niedojścia do skutku przetargu pierwszego, przetarg drugi odbędzie się w tym samym dniu i miejscu o godz. 12.

Wojewódzki Urząd Statystyczny zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

FABRYKA PRAS AUTOMATYCZNYCH  
„PLASOMAT”  
ZAKŁAD w PRZEMYSŁU

## OGŁASZA I i II PRZETARG OGRANICZONY

na sprzedaż Fiata 125 p 1500 „Combi”, nr silnika 252818, nr podwozia 623958, rok produkcji 1976, cena wywoławcza 139 200 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 31. 07. 1984 r. o godz. 12 w stołowie przy ul. M. Konopnickiej 25.

W przypadku niedojścia do skutku przetargu I, przetarg drugi odbędzie się w tym samym dniu o godz. 14.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej, w przeddzień przetargu w kasie zakładu przy ul. M. Konopnickiej 25.

Wymieniony samochód można oglądać codziennie w godz. od 14 do 15 w zakładzie przy ul. M. Konopnickiej 25.

Zakład zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

## Ogłoszenia drobne

SPRZEDAM Trabant lub „malucha”. Wiadomość: Przemyśl, ul. Grunwaldzka 56/48.

MŁODE, bezdzietne małżeństwo wynajmie w Przemyśle mieszkanie na rok. Oferty kierować na nr telefonu 69-23 Przemyśl, w godz. 16-18.

SPRZEDAM zestaw omlotowy Duńkowiecki 68, gmina Orty.

SPRZEDAM Fiata 126p (1978), Przemyśl, Grunwaldzka 121/58, tel. 112, wewn. 303.

BOGDAN ŁATUSZEK zgubił prawo jazdy wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Lubaczowie.

MĘCZYŻNA poszukuje mieszkania lub pokoju w Przemyśle, Przemyśl, tel. 56-48.

MARIAN KAWA zgubił prawo jazdy wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemyśle.

SPÓŁDZIELCZE M-4 w Zorach koło Rybnika zamieni na Przemyśle, Przemyśl, ul. Opalińskiego, 17/23, tel. 114, wewn. 12.

WYNAJME, ewentualnie kupię kawalerkę lub pokój z kuchnią w Przemyśle. Oferty pisemne: 7179 Biuro Ogłoszeń Rzeszów. G-7179

CZESŁAW BARAN, zam. Łuczyce 57, zgubił prawo jazdy wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemyśle.

MARIAN JURKIEWICZ zgubił prawo jazdy wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemyśle.

RENATA RACZKA zgubiła prawo jazdy wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Lubaczowie.

DARIUSZ CZERNIŁ zgubił prawo jazdy wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemyśle.

SPRZEDAM Fiata 126 p. Przemyśl, ul. Herbutów 28/2.

HENRYK KULAN zgubił prawo jazdy kat. AB wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemyśle.

KUPIĘ dom jednorodzinny, nowy, w Przemyśle lub zamienię na dom jednorodzinny komfortowy. Wiadomość: Zabrze 9, ul. Tyska 7a. Wilczek Z.

SPRZEDAM ciągnik C-330, Zalesie 31 koło Krasiczyna.

EUGENIUSZ ŚLAPIŃSKI zgubił prawo jazdy wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Jarosławiu.

KUPIĘ stary zegar. Przemyśl, tel. 19-80.

SILNIK S-68 w częściach sprzedam. Czesław Kostka, Belwin 14, 37-756 Kuźkowiec.

SPRZEDAM samochód „Tarpan” na gwarancji, nowy. Wiadomość: Przemyśl, tel. 112, wewn. 35.

SPRZEDAM przyczepę campingową N-126 fabrycznie nową. Przemyśl, tel. 52-43.

KRZYSZTOF MARCZAK zgubił prawo jazdy, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemyśle.

Wszystkim, którzy wzięli udział w ostatniej drodze męża

PIOTRA  
NITYCHORKA

serdeczne podziękowanie składają:

żona, dzieci i rodzina

Kol. MARIANOWI  
KANIKULE

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

ZONY

składają koleżanki i koledzy z działu przetwórstwa PWW „POMONA”.

Zapiski z 40-lecia

# Za rok jubileusz

Redowemu sportowej działalności klubowej w Lubaczowie należy szukać jeszcze w okresie międzywojennym. Ze skromnych zapisów w „Nowym Głosie Przemyskim” (najstarszy z nich pochodzi z nr 20 z 17 maja 1936 r.) dowiadujemy się, że istniała wówczas w mieście drużyna piłkarska „Strzelec” występująca w grupie E podokręgu zachodniego Lwowskiego Związku Okręgowego Piłki Nożnej — razem z zespołami „Ognisko I b” i „Sokol” Nisko (komunikat nr 4 LZOPN z 6 maja 1936 r.).

Lubaczowski Klub Sportowy „Pogoń” założony na wiosnę 1945 roku (brak jednak dokumentów potwierdzających dokładną datę sebrania założycielskiego), a w skład pierwszego zarządu wchodził: Michał Pióro, Włodzimierz Zdan, Ludwik Tabaczek, Eugeniusz Miśków i Alojzy Kornaga. Działalność zainaugurowała sekcja piłkarska w składzie: Stanisław Dudek (bramkarz), Edward Wiśniewski, Tadeusz Ryba, NN ps. „Mie”, Stanisław Kulpa, Alojzy Kornaga, Roman Mazurkiewicz, Bolesław Osiewicz, Stanisław Winiarz, Jan Zathcy, Zenon Klimkiewicz, Lubasiewicz i Janeczura. Jej debiut nastąpił w

meczu towarzyskim, rozegranym 1 maja 1945 roku, z drużyną jednostki wojskowej Armii Radzieckiej stacjonującej w mieście.

Pierwsze lata powojenne (szczególnie okres od lipca 1944 do połowy 1947 roku) były okresem walki z nacjonalistycznym podziemiem. Grasujące w okolicznych lasach bandy były poważnym zagrożeniem również i dla piłkarzy udających się furmankami na mecze. Nie dziwnego, że niejednokrotnie musieli oni podróżować z bronią.

W 1947 roku do zespołu przybyli m. in. Zbigniew Knara, ksiądz Rudnik (występujący w bramce) i Bronisław Przybylski. Drużyna „Pogoni” występowała w klasie „B”, zaś działająca w tym okresie lubaczowska „Gwardia” — w klasie „A”. Mecze rozgrywane na boisku przy obecnej ul. Sportowej, na którym (w 1948 r.) postawiono szatnię. Decyzją Prezydium MRN z dnia 17 listopada tego roku „Pogoń” otrzymała w dzierżawę „na czas nieograniczony boisko sportowe na Folwarkach”. Późniejsze kłopoty finansowe zmusiły działaczkę klubu do przystąpienia (prawdopodobnie w 1951 roku) do Zrze-

szczenia „Spójnia” i taką też nazwę przyjęła „Pogoń”.

Głównie w oparciu o młodzież liceum ogólnokształcącego powstaje druga, obok piłkarskiej, sekcja — lekkoatletyczna. Jej zawodnicy uzyskiwali niezłe, jak na owe czasy, rezultaty, z powodzeniem rywalizując z innymi klubami Zrzeszenia „Spójnia”. M. in. na zawodach rozgrywanych w czerwcu 1953 r. w Przeworsku lubaczowianie zajęli 3 miejsce — za Przeworskiem i Brzozowem, a przed Jarosławem i Rzeszowem (Medler na 100 m, sztafeta 4x100 m i Heroszko na 800 m — zajęli drugie, a Has na 100 m — trzecią lokatę).

## Kącik kolekcjonera

O kolejną pamiątkę dla swych sympatyków i kolekcjonerów postarała się lubaczowska Pogoń (założona w 1945 r.). Tym razem (po wcześniejszych edycjach proporzyczków), w niewielkim nakładzie wydano klubowy znaczek wykonany w brzozi.



Piłkarze „Spójni” walczyli o wejście do klasy wojewódzkiej w latach 1950—1953 wzmocnili ich m. in.: obecny prezes klubu Szczepan Sochań, Władysław Drybłak, Stanisław Buczek,

Szczepan Antonik, Zdzisław Dąraź, Tadeusz Kwaśnicki i Klimek), prezentując niezłe umiejętności, skoro w przegranym meczu towarzyskim, rozegranym we wrześniu 1953 r. zaaplikowali III-ligowemu „Włókniarzowi” Krosno aż 5 bramek.

Prawdopodobnie w 1954 r. klub przyjął nazwę „Sparta”, pod którą występował do 1956 roku. Grający w klasie I przemyskiej grupy III piłkarze walczyli o awans do klasy „A” — uzyskali go jesienią 1955 roku (w 22 meczach zdobyli 34 punkty, przy bilansie bramkowym 76—26).

W zarządzie brakowało jednak stabilizacji. W listopadzie 1960 r. prezesem został Tadeusz Wleziń, a wiceprezesami — Leon Ratymirski i Stanisław Kornaga. W 3 lata później kolejna zmiana: prezesem wybrano Mariana Brzuchacza, wiceprezesami zostali — Eugeniusz Miśków i Józef Plucha. W lutym 1966 r. utworzono nowy zarząd pod przewodnictwem Zbigniewa Knary (byłego sawownika), zaś funkcję wiceprezesów objęli Józef Plucha i Jan Wiśniewski, a sekretarzem dzisiejszy kierownik sekcji p. nożnej — Karol Szyplowski. Zmiany kadrowe w zarządzie, niejednolitość oraz brak stabilizacji w jego działalności niekorzystnie wpływają na wyniki sekcji piłkarskiej, występującej na przemian w klasie „B” i „A” grupy przemyskiej...

HENRYK HASS

(dokończenie za tydzień)

## PO SEZONIE — PRZED SEZONEM

### Kiedy nasi zaczną wygrywać?

Minorowe nastroje mają po zakończonym piłkarskim sezonie sympatycy tego sportu w Przemysku. Nie w tym dziwnego. Występujący w III lidze Czujaw ledwie zdołał utrzymać się w rozgrywkach, a jego rywalkę zła Sanu — Polną — spotkało jeszcze gorsze...

Część kibiców wzięta jeszcze pewne nadzieje z Polnią, która po wyraźnej supremacji w klasie wojewódzkiej wywalczyła mistrzowski tytuł, zdobywając tym samym prawo startu w barażowych pojedynkach o wejście do III ligi. Niestety, tutaj także zanotowano niepowodzenie.

Jeszcze raz się okazało, że nasze piłkarskie zespoły potrafią niewiele. Słabe wyszkolenie techniczne, brak szybkości i skuteczności w sytuacjach podbramkowych, niedostateczna realizacja założeń taktycznych, których w niejednym meczu wy-

dawało się, że w ogóle nie ma — oto najczęstsze mankamenty zarówno Czujawy, Polnej, jak i Polonii. Jeśli w przemyskim piłkarstwie nie się nie zmieni od strony organizacyjnej na lepsze, to jest więcej niż pewne, że za rok nie będzie ono wcale reprezentowane w III lidze. Aby tak się nie stało, zachodzi pilna konieczność wzmocnienia kilkoma zawodnikami jedynego trzecioligowca — Czujawy. Podobno przymiarki do tego już są, ale w tej chwili jeszcze za wcześnie mówić, kto konkretnie przyjdzie do tego klubu z Polnej i Polonii. Jak do tej pory, pewne jest tylko to, że dotychczasowy szkoleniowiec „metalowców” — Paweł Strzelecki — objął od lipca opiekę nad Czujawą. Oby z lepszym skutkiem, niż w Polnej, która szuka nowego trenera. W Polonii na razie cisza, chociaż coraz głośniejsze mówią o odejściu z niej kilku czołowych piłkarzy. Wkrótce nowy sezon. Miejmy

nadzieję, że będzie on bardziej pomyślny od poprzedniego i... Czujaw zajmie miejsce w pierwszej trójce zespołów, a Polna i Polonia wrócą do ligi. Czy tak się stanie — dowiemy się za niecały rok.

Na zakończenie trochę statystyki, której analiza wystarczy za cały komentarz występów Czujawy i Polnej w sezonie 1983/84.

● Po I rundzie Polna zajmowała dziewiąte (14 pkt., br. 14—18), a Czujaw — dziesiąte miejsce (13 pkt., br. 18—16).

● W II rundzie Polna zdobyła 3 (br. 16—27), a Czujaw — 13 punktów (br. 16—21).

● Wiosną, na własnym boisku, Czujaw wygrał 4, zremisował 2 i przegrał 2 spotkania (br. 9—7); Polna wygrała 2, zremisowała 1 i przegrała 4 mecze (br. 4—11).

● W meczach wyjazdowych Czujaw wygrał i zremisował po 1 spotkaniu, przegrywając 5 (br. 7—14); „metalowcy” odnotowali 1 wygraną i 1 remis oraz 6 porażek (br. 6—16).

● W całym rozgrywkach, w 15 spotkaniach na własnym boisku Czujaw wygrał 7, zremisował 4 i przegrał 4 mecze — zdobywając 18 pkt. (br. 15—12); na obcych boiskach „kolejarze” wygrali 3, zremisowali 2 i przegrali 10 meczów (8 pkt., br. 15—25).

● Polna u siebie odniosła 6 zwycięstw, 3 mecze zremisowała i 6 przegrała (15 pkt., br. 15—19), zaś na wyjazdach zanotowała 1 zwycięstwo, 5 meczów zremisowała i 8 przegrała (7 pkt., br. 8—26).

(WA-BU)

## Jarosławskie igrzyska

Jedną z ostatnich imprez w zakończonym przed miesiącem roku szkolnym 1983/1984 była X Miejska Olimpiada Młodzieży Szkolnej w Jarosławiu, w której wzięło udział kilkuset najmłodszych sportowców. W poszczególnych dyscyplinach zwyciężyli:

**SZKOŁY PODSTAWOWE:** piłka ręczna dziewcząt — SP nr 4, koszykówka dziewcząt — SP nr 1, siatkówka dziewcząt — SP nr 10, siatkówka i piłka ręczna chłopców — SP nr 4, koszykówka chłopców — SP nr 10, piłka nożna — SP nr 4. W punktacji ogólnej zwyciężyła reprezentacja SP nr 10, przed SP nr 4 i SP nr 1.

**SZKOŁY PONADPODSTAWOWE:** siatkówka i koszykówka dziewcząt — LO, piłka ręczna dziewcząt — LE, siatkówka i piłka nożna chłopców — ZSMech, koszykówka — ZSBud. W punktacji ogólnej Zespół Szkół Budowlanych wyprzedził Zespół Szkół Mechanicznych.

Igrzyska szkolnych sportowców zakończył atrakcyjny pokaz gimnastyki masowej w wykonaniu uczniów LO. (bz.)

## Uznanie dla wieloletnich działaczy

Jubileusz 40-lecia PRL jest okazją do licznych spotkań w środowisku sportowym, podsumowujących dorobek naszego regionu w tym okresie. M. in. spotkanie takie zorganizował niedawno Wydział Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki UW. Miłym akcentem było wręczenie resortowych odznaczeń GKKFIS oraz pucharów i dyplomów będących wyrazem uznania za wieloletni wysiłek i ofiarną działalność w sporcie.

Złotą odznaką „Zasłużonego działacza kultury fizycznej” uhonorowano Jerzego Świszka z Przemysła, srebrnymi — pika Emilia Dąbrowskiego i Ryszarda Brygidera z Jarosławia oraz Kazimierza Piłcha z Cieszanowa, a brązową Andrzeja Mirkiewicza z Przeworska.

Okolicznościowe puchary i dyplomy otrzymali: Władysław Dąbrowski, Ryszard Dawidowicz, Roman Dobrowski, Roman Barański, Jan Gaweł, Jerzy Mauthe, Jerzy Miśkiewicz, Edward Nestor, Tadeusz Niemiec, Edward Nowicki, Juliusz Przywiecki, Marian Skalski, Kazimierz Stasiński, Leszek Wojciechowski i Zbigniew Zurowski — z Przemysła; Zbigniew Galuszka, Andrzej Kardasiński, Stefan Klisko, Henryk Krawczyk, Antoni Mornul, Kazimierz Mazur, Ludwik Melnarowicz i Adam Wilusz — z Jarosławia; Edward Dzikiewicz, Helena Krogulecka i Witold Roński — z Przeworska; Zenon Pomorski i Karol Szyplowski — z Lubaczowa; Piotr Kołodziej i Marian Sawicki — z Radymna oraz Kazimierz Bacewicz z Oleszyc, Jan Tucki z Dynowa, Władysław Maciaszek z Ostrowa k. Radymna, Władysław Lizak z Wyszatyc, Michał Kocyla z Boleszyc i Franciszek Żykowski z Żurawicy.

Gratulując zaszczytnych wyróżnień życzymy ze swej strony wielu dalszych owocnych sukcesów w miarowej pracy działacza — animatora ruchu sportowego! (bz.)

## Z boisk i hal



Na kortach Czujawy rozegrano mistrzostwa okręgu młodzików z udziałem 38 zawodników i zawodniczek ze Stal St. Wola, Czarnych Rzeszów, SKT Sanok, Stal Łańcut i „kolejarzy”. Z naszych tenisistów najlepiej spisał się Maria Kudła, wygrywając grę pojedynczą dziewcząt do lat 12 (przed swoją siostrą Ewą i Lucyną Wołdyń). Ponadto Krzysztof Budzan był 3 w singlu chłopców do lat 12. W grach podwójnych para Janusz Budzan — Marek Krywiak (kat. do lat 12) zajęła 2, a debel Katarzyna Niemiec — Agnieszka Czyżkiewicz (kat. 12—14 lat) — 3 lokatę. Taką samą pozycję wywalczył również Krzysztof Budzan grający z Robertem Łukawskim (Stal St. Wola) w kat. do lat 12. Mistrzostwa zakończyły się sukcesem tenisistów Stalowej Woli, którzy wywalczyli 3 tytuły (2 zdobyli Czarni Rzeszów, a po 1 — SKT i Stal Łańcut). Najlepszym zawodnikiem 3-dniowego turnieju, wyróżniającym się swoją sportową postawą, uznano Roberta Hoszowskiego z Czarnych — mistrza gry pojedynczej chłopców do lat 14.



Przygotowująca się do walki o powrót do grona II-ligowców „Siódemka” Czujawy wzięta udział w rozgrywanym w Chorzwowie międzynarodowym turnieju o „Puchar 40-lecia” zajmując w nim drugie miejsce. Po zwycięstwach 29:24 nad Motorem Rosław (NRD) i 28:22 nad AKS Chorzów — w meczu o 1 lokatę — przemyślanie ulegli Wawelowi Witek 28:31 Janusz Tkaczyk został „królem strzelców” turnieju z 28 bramkami. W spotkaniu z Motorem poważnej kontuzji (złamanie nasyady nosa) doznał Stanisław Halicz.

## Piłkarskie tabele (1)

Rozpoczynamy druk oficjalnych tabel poszczególnych klas rozgrywkowych za sezon 1983/84. Kolejne rubryki oznaczają: ilość rozegranych spotkań, zdobyte punkty oraz stosunek bramek.

### LIGA OKRĘGOWA SENIORÓW

1. Polonia	26	47	101—17
2. JKS	26	41	59—21
3. Pogoń	26	40	81—21
4. Grom	26	29	43—39
5. Żuraw	26	27	58—53
6. Pias	26	26	44—51
7. Spomasz	26	25	41—47
8. Roztocze	26	22	40—57
9. Świętoniowa	26	21	43—54
10. Łęk	26	21	37—55
11. Dynovia	26	20	21—49
12. Zdrój	26	19	37—57
13. Żurawianka	26	16	32—54
14. Bizon	26	10	30—92

Do klasy „A” zdegradowane zostały drużyny Zdroju, Żurawianki i Bizona.

### KLASA „A” SENIORÓW

1. Budowlani	26	42	61—26
2. Orzeł	26	36	50—26
3. Zryw	26	31	62—66

4. Czujaw II	26	30	61—39
5. Polna II	26	29	50—41
6. Czarni	26	27	62—49
7. Orły	26	25	36—49
8. Syrenka	26	25	46—52
9. Biało-Czerwoni	26	24	53—58
10. Ursus	26	23	48—54
11. Skołoszów	26	22	38—51
12. Stubno	26	21	41—42
13. Sanoczanka	26	15	33—67
14. Krasiczyn	26	14	30—51

Do ligi okręgowej awansowały drużyny Budowlanych Radymno i Orła Przeworsk. zaś do klasy „B” spadły zespoły: Ursusa, Skołoszowa, Stubna, Sanoczanki i Krasiczyna.

### LIGA OKRĘGOWA JUNIORÓW

1. JKS	18	33	67—13
2. Czujaw	18	31	64—14
3. Polna	18	27	40—12
4. Polonia	18	25	35—20
5. Dynovia	18	17	32—25
6. Pogoń	18	15	35—39
7. Łęk	18	10	23—56
8. Zryw	18	9	16—53
9. Sanoczanka	18	7	17—64
10. Zdrój	18	6	14—47

Prawo udziału w rozgrywkach o mistrzostwo Polski zdobył JKS, a degradacją do klasy „A” dotknięte zostały drużyny Sanoczanki, Święte i Zdroju Horyniec.



Fotografował ANDRZEJ PAWŁOWSKI z Klubu Fix-Fox.

## Dziękujemy!

● Z Tallina otrzymaliśmy miłą karteczkę z pozdrowieniami: od p. Zygmunta Bukalskiego, reprezentującego rzeszowskie PKZ-ty, które m.in. rekonstruuja zabytki tego miasta.

● Z wycieczki w Góry Świętokrzyskie przesłał pozdrowienia uczniowie kl. III d i ich opiekunowie z I LO w Przemyślu.

● Z II Ogólnopolskich Konfrontacji Artystycznych Wsi Polskiej w Krynicy otrzymaliśmy pozdrowienia od Zespołu Pieśni i Tańca „Ujeźniacy” oraz Kapeli Ludowej z Kisielowa.

● Z Mielca i Leżajska pozdrowienia przesłał stały nasz czytelnik Józef Krawczyk.

● Ze Lwowa napisali nasi

stali czytelnicy: Wacław Pudłocki i Robert Dziedzic.

● Z Odense w Danii nadeszły pozdrowienia od załogi pływającego „Przemysła”.

● Pamiętali o nas obozujący na Roztoczu harcerze i instruktorzy 12 Szczepu ZHP im. mjr. H. Sucharskiego z Państwowego Ośrodka Wychowawczego w Przemyślu.

● Z Mistrzostw Polski Kolejarzy w Częstochowie napisał do nas zawodnik przemyskiego „Czuwaju” Lesław Gliński.

● Z Miskolca przesłał pozdrowienia pp. Jawornicy oraz pracownicy Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej z Przemyśla.

● Z Jedliny — Zdroju miłą karteczkę z pozdrowieniami nadesłał nasi stali czytelnicy — Danuta i Jerzy Fonfarowie.

## Henryk Hausman

### Fraszki

#### ZIELONE ŚWIATŁO DLA OSZCZĘDZANIA

Gdy jeden dla oszczędzania  
Zielone światło zapala,  
To drugi je zaraz gasi —  
Oszczędność nie pozwała...

#### ŚLABA POCIECHA

Nasz złoty spada? — Być może;  
Lecz z ciężkimi dewizami  
Byłoby nam jeszcze gorzej.



### GOLĄBKII Z KAPUSTY INACZEJ

12 liści z dużej głowy kapusty, 4 średniej wielkości ziemniaki, 4 łyżki rozklejonej na gęsto kaszy jęczmiennej, 10 dag wędzonego boczeku, cebula, 2 łyżki tłuszczu, jajko, sól, pieprz.

Przygotować sparzone liście, ściąć grube nerwy. Ziemniaki zetrzeć, odcisnąć. Do ziemniaków dodać rozklejony kaszę jęczmienną, podsmażoną na tłuszczu cebulę, drobno pokrojony wędzony boczek, sól, pieprz do smaku, a następnie jajko i całą masę wymieszać. Rozłożyć masę na liście kapusty i zwinąć. Goląbki ułożyć w wysmarowanym tłuszczem prochu lub garnku, skropić po wierzchu tłuszczem i wstawić do upieczenia.

### SZNYCLE Z KAPUSTY

Główka kapusty, łyżka maki, 2 jajka, 3 łyżki tartej bułki, sól, przyprawa włoska, tłuszcz do smażenia.

Luźno zwiniętą główkę kapusty włożyć do wrzącej wody i ugotować tak, aby była miękka, lecz nie rozgotowana. Wyjąć z wody, przekroić na połowy, odwrócić przekrojem do dołu, dokładnie odsączyć i wystudzić. Wystudzone połówki kapusty pokroić jeszcze na 3 lub 4 części, następnie odciąć głąb i każdą część spłaszczyć przyciskając do deseczki ręką. Tak przygotowane części osoliczyć, oprószyć przyprawą włoską, makią, a następnie umoczyć w jajku i tartej bułce. Paniarować dwukrotnie i w ten sposób przygotowane sznycele smażyć na rozgrzanym tłuszczu na rumiano.

Deskanaly jest do takich sznycelków sos z suszonych grzybków lub sos pomidorowy.

KRYSTYNA



Rys. E. KMIECIK

## ZYCIE

TYGODNIK PZPR

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Rzeszowski Wydawnictwo Prasowe, 35-016 Rzeszów, ul. Hoffmannowej 3 tel. 194-71. ADRES REDAKCJI 37-700 Przemyśl, ul. Waryńskiego 15 (III p.) tel. 22-00, 73-84. Redaktor naczelny: Zbigniew Ziembowski. OGŁOSZENIA przyjmuje sekretariat redakcji. Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie przy ul. Hoffmannowej 3 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie, ul. Marchlewskiego 19. Nr indeksu 38512. PL ISSN 0208-6961

O-1



### NIE BŁYSZCZECI!

To, co pokazano w ostatniej kolekcji Mody Polskiej, nie było zaskoczeniem. Praktycznie wiele rzeczy z ubiegłego roku nadaje się jeszcze

do włożenia. Zaobserwowaliśmy tylko jedną ewidentną zmianę. Koniec ze złotą i srebrną nitką czy świecącymi ozdobami! Jednym słowem przestajemy błyszczeć. („Dziennik Łódzki”).

### WYCHOWANIE W TRZEŹWOSCI

W stoisku radiowo-telewizyjnym Miejskiego Domu Towarowego w Łomży sprzedają wódkę. Odbiór doskonały. („Przegląd Tygodniowy”).

### NOWOŚCI

Pojawiło się w Polsce video-piractwo. Polega ono na wykorzystywaniu prywatnych taśm video na publicznych pokazach za odpowiednią opłatą. Prawo rozpowszechniania zachodnich filmów w Polsce ma tylko Przedsiębiorstwo Dystrybucji Filmów, ale piraci tłumaczą, że monopol ów dotyczy jedynie filmów zarejestrowanych na taśmie celuloidowej. („Sprawy i ludzie”).

### MICKIEWICZ NA WAGĘ

Adam Mickiewicz marzył, by trafić pod strzechy, ale nie przewidywał, że znajdzie się również na ładach cukierki. Piekarze oferują ciasto o nazwie identycznej z nazwiskiem Wieszcz. Kiloqram „mickiewicza” kosztuje 430 zł, torcik „stefanek” tylko 320 zł. Co na to miłośnicy Zeromskiego? („Echo Krakowa”).

Wybrał: W. MASŁOWSKI

## Numeriada-wiokrzyżówka



Rzekł redaktor z uśmiechem na twarzy:  
— Ciekawa łamigłówka mi się marzy.  
Cóż, obiecałem. Kobyłka u plotu.  
Oto zadanie wyrosło z potu.  
Niechajże w ruch pójdą długopisy  
— podaję hasel krzyżówki opisy.  
Najpierw wyrazy ośmioliterowe,  
WIROWO (kierunek zaś zegarowy) —  
A) Wielki nasz wieszak, każdy zna to nazwisko (5),  
D) Też poeta, z metryką przemyską,  
I) Jana Pawła II rodzinna miejscowość (2),  
J) To samo co esówka, daję słowo (1),  
P) Znana jako Miasto Nieujarzmione (5),  
R) Lipcowy, w Chelmie był ogłoszony.  
Teraz po odpoczynku krótkiej chwili,  
POZIOMO definicje, moi mili — (1),  
E) Ojcem jest „Mazurka Dąbrowskiego” (3),  
H) Wielki — założony przez Waryńskiego,  
M) Z datą 3 maja się łączy (2),  
S) Latem w Akcji „Przemyśl 2000”.  
Nadszedł czas na wyrazy PIONOWE  
(jeszcze trochę zawracania głowy) —  
B) Niechaj obrodzi nim ojczyście pole (3, 4),  
C) Pieczyście, jajeczka, wino na stole (2, 4),  
F) Smaczna ta ryba żyje w Bałtyku,  
G) Śni mi się kurna — bez hałasu i krzyków,  
K) Uroczy gród nie opodal Zagania (4),  
L) „Lotnej” podjął trud reżyserowania,  
N) Gród Kopernika tudzież pierników,  
O) Znakomitość pośród matematyków.  
Teraz łyżek kawy bądź oranżady  
i zabieramy się do numeriady.

Występujące w tekście sylaby pierwszą część hasła. Drugą dadzą wypisane z diagramu krzyżówki litery ustawione w kolejności od 6 do 24. W rozwiązaniu zadania należy podać odczytane hasło w pełnym brzmieniu.

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z HERBEM Z NR 25/870

Poziomo: preciek, bikini, rolka, cięcie, rzeźba, zasób, kapota, akacja, wyrko, nestor, ambona, lucerna, ekumena, sanna, laska, alembik, chwyt, Altaj, ratusz, basior, schron, koniak, Karpaty, osadnik.

Pionowo: ruina, cicho, kreza, Oleszyce, barbakan, kiesa, nabój, kandelabr, postument, trolejbus, komasacja, Choinówki, alabaster, run, chałka, ruszt, abakus, akcja, ukrop, zenit, synod, okapi.

Nagrodę autorską otrzymuje ROMAN DRAJEWICZ z Rzeszowa. Nagrody książkowe wylosowali: Krystyna Glassner z Rzeszowa, Franciszek Michalik z Zalesia (p-ta Zarzecze) oraz August Gliński z Sieniawy.

Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.